Nr. 182. Lwów — Czwartek dnia 10 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika prasy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Ważnego prasy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ prasy ul. Słowackiego (obok kas. Dr. ?).
„ Siemojewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nitalowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 8
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 13
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
tłustym garmondem po 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 25 „
Nekrologia 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś:	św. Wawrzyńca	Kałynyka	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 4 m. 54	Długość dnia g. 4 m. 19
Jutro:	św. Zuzanny P.	Syły Ap			Zachód „ „ 7 „ 13	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 sierpnia.

W ostatnich czasach Francya jakby zamarła, stała się podobna do nieruchomej sadzawki, pokrytej zieloną pleśnią, i choć się zbliżył okres agitacyi wyborczej, zwykle bardzo burzliwej, ona trwała w anemicznej apatyi. Znużyły ją aż do omdlenia liczne skandale, których jedynym rezultatem jest przekonanie, że w całem rządzącem stronnictwie nie ma ani jednej czystej i patryotycznej postaci, natomiast są tylko ludzie o miedzianych czołach, związani w klikę tak potężną, że choć się wykryły ogromne zbrodnie, nie znalazł się ani jeden winny. Wobec tak wyraźnego dowodu siły rządzących krajem cyników, zmateryalizowane społeczeństwo francuskie poczuło się bezradnem i opuściło ręce. Niezawodnie oburzało się ono, ale niezdolne było do żadnego czynu. Tylko zacichło i jakby z wiarą w fatalizm poddało się swemu losowi. Mówi ono głośno, że w teraźniejszym gabinecie nie ma ani jednego ministra cieszącego się szacunkiem i zaufaniem narodu, ani jednego męża stanu, któryby mógł w imię jakiejś myśli prowadzić wybory, zapowiedziane na 20 sierpnia; mówi dalej, że ministeryum Dupuy nie pofatygowało się nawet jako tako sformułować swego programu, nie ogłosiło wbrew zwyczajowi wyborczego *credo;* mówi w końcu, że to co ministrowie w ciągu tego lata wygłaszali na różnych bankietach, jest stare, zużyte, bezbrzeżnie płytkie i niedostrojone do wymagań chwili. Wszystko to mówi opinia publiczna, lecz nie czyni nic i potulnie pozwala rządowi stawiać kandydatów, których z rezygnacyą przyjmuje.

Ten stan apatyi nazwano zwycięstwem republikanizmu, tryumfem jego tak zupełnym, że nawet wysiłków przedwyborczych wcale nie potrzeba, bo bez walki przejdą kandydaci rządzącego stronnictwa. I w istocie na to się zanosiło. Ale niespodziewanie zdarzył się wypadek, który jak wybuch dynamitu podziałał na spleśniałą powierzchnię francuskiej sadzawki. Usunięty z prefektury policyjnej urzędnik, niejaki Dupas, ogłosił rzecz ogromnie skandaliczną, a potwierdzającą to, o czem zdawna powszechnie mówiono. Kiedy się rozwinął skandal panamski i pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej potrzeba było dla samej przyzwoitości wobec zagranicy udawać, że coś się robi dla wykrycia zbrodniarzy, posłano owego Dupas'a w podróż po Europie dla wyszukania sławnego szalbierza Aarona, który się przezwał Artonem. Dupas kilka razy miał go w rękach i mógł aresztować, ale zawsze pierwej telegrafował do rządu francuskiego, a ten wnet mu polecał nie dotykać Artona, przyczem używano w tych depeszach umówionego języka, w którym Arton nazywany był „panienką", a ministeryum gronem jej przyjaciół. Widocznie, że wtedy, gdy wysyłano z Paryża Dupas'a, nie wiedziano jak się obróci sprawa panamska i przypuszczano, iż można będzie uwięzić Artona, więc kazano Dupas'owi telegraficznie dowiadywać się u ministrów, czy już czas to zrobić. Jednak sprawa panamska wzięła tak fatalny obrót dla możnych panów Francyi, że trzeba było ratować ich, nie dbając nawet o pozory i dlatego Arton do ostatka pozostał „panienką", a ministrowie jego „przyjaciółmi". Po niezliczonych oszczerstwach, które się rodzą we Francyi jak grzyby po deszczu, możnaby nie wierzyć w odkrycia Dupas'a. Muszą jednak one opierać się na jakichś faktach, trudnych do ukrycia, albo zaprzeczenia, skoro gabinet, odbywszy naradę, nie zaprzeczył Dupas'owi wręcz i stanowczo, jak to bez ceremonii robił już w innych podobnych wypadkach, lecz tylko postanowił ogłosić, że to wszystko, o czem mówi Dupas, nic nie obchodzi dzisiejszych ministrów, albowiem oni stanęli u steru już po skandalu panamskim. Znaczy to, że jeśli są winni, to trzeba ich szukać w poprzednim gabinecie Loubeta. Nie ma przykładu, żeby jakikolwiek rząd tak wydawał swego poprzednika na pastwę podejrzeń; — żeby, mając do dyspozycyi całe archiwum prefektury, nie ogłosił wyraźnie, co należy mniemać o publikacyi Dupas'a. Takie postępowanie podstępne, obliczone może na zabicie frakcyi Loubeta i Ribota podczas wyborów, musiało do żywego oburzyć wszystkich uczciwych ludzi. Im może nietyle idzie o tych zasłużenie skompromitowanych eks-ministrów, ile o to, że tu przecież ostatecznie nową plamą okryto Francyę, bo pokazano światu, jakie to nikczemne postacie mogą stać na jej czele, przemawiać w jej imieniu, kierować jej losami, nie prawem kaduka, lecz z woli i wyboru narodu. Publikacya Dupas'a i odpowiedź na nią gabinetu jest policzkiem, danym całej Francyi, a policzek wzburza nawet bardzo gnuśnych. Dlatego ten nowy skandal zapewne wyrwie z apatyi opinię publiczną i ospała, korzystna dla rządu akcya wyborcza nagle może się zmienić w burzliwą a niebezpieczną dla panującego stronnictwa. Tak przynajmniej sądzą w Paryżu.

W poniedziałek zaczęła się nadzwyczajna sesya kongresu waszyngtońskiego, zwołanego dla sprawy srebra. W telegramach znajdą czytelnicy streszczenie orędzia prezydenta, w którem on zaleca cofnięcie billu Shermana o zakupnie co miesiąc na rachunek skarbu $4^1/_2$ milionów uncyi srebra, oraz zniesienie certyfikatów, opiewających na to srebro, a przyjmowanych obowiązkowo przez kasy rządowe w zamian za złoto. Dla uniknięcia zupełnej ruiny ekonomicznej i dla powstrzymania wywozu złota z kraju nic innego nie mógł zrobić rząd Stanów Zjednoczonych, które już okropnie ucierpiały wskutek demonetyzacyi srebra, prawie już zupełnej po znanem rozporządzeniu rządu angielskiego, znoszącem wybijanie indyjskich rupii na rachunek prywatny. Kongres niezawodnie przyjmie propozycyę prezydenta, chociaż to będzie ostateczną klęską licznych właścicieli kopalń srebra w Ameryce północnej. Złoto jeszcze podrożeje, więc oczywiście wszystkie inne wartości: ziemia, zboże, wszelkie wyroby i praca ludzka staną się tańsze. Stosunki ekonomiczne i przemysłowe znacznie się utrudnią — zbliży się przewidywane przesilenie, które wstrząśnie całym światem i będzie podobne do olbrzymiego krachu. Wiedzą o tem w Stanach Zjednoczonych, wiedzą i w Anglii; oba te państwa—pierwsze przed zakazem wolnego wybijania rupii, drugie przed propozycyą teraźniejszą Clevelanda — ostrzegały państwa europejskie, aby nie demonetyzowały srebra, ale gdy to nie poskutkowało, musiały pójść za niemi. Na całym świecie złoto stanie się jedyną walutą, nie licząc naturalnie papierowej Rosyi. Rezultat tej zmiany jest z góry wiadomy. Żółtego kruszcu zabraknie wszędzie, nastąpi długi i bolesny paroksyzm, a potem wszyscy będą musieli wrócić do bimetalizmu i wówczas Stany Zjednoczone odbiją te straty miliardowe, które teraz poniosły, kapitał międzynarodowy zgarnie olbrzymie zyski, a ludy pracujące w pocie czoła zapłacą koszta tej operacyi.

„Włoskie panamino", czyli proces dyrektora rzymskiego banku Tanlonga i jego towarzyszy budzi coraz żywsze we Włoszech zainteresowanie, choćby dlatego, że jest źródłem nowych wciąż oszczerstw i plotek. Podobno stojący przed sądem dyrektor *banca romana* zeznał, iż udzielał pożyczek jednemu z byłych prezesów ministrów. Podobno ma on na myśli samego Crispiego. Faktem jest, że śledztwo stwierdziło wręczenie przez Tanlonga 300.000 lirów Giolittiemu, ministrowi handlu Lacava 30.000, ministrowi skarbu Grimaldiemu 24.000 lirów. Lacava i Grimaldi ogłosili już w pismach rzymskich kategoryczne zaprzeczenia, jakkolwiek akt oskarżenia stwierdza, iż pieniądze nie płynęły wprost do kieszeni ministrów, lecz używane były na cele wyborcze.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 sierpnia.

(*i.*). Po dwumiesięcznych męczących obradach skończy nareszcie niestająca komisya przemysłowa za dwa lub trzy dni przesłuchiwanie expertów. Dziś przesłuchano przedostatnią grupę, w której znajdowała się także jedna kobieta, pani Ottylia Wagner, właścicielka pracowni modniarskiej. I ona także oświadczyła się bezwarunkowo za obostrzeniem przepisów prawnych o dowodzie uzdolnienia. Szczególnie dla modniarek jest zdaniem pani Wagnerowej dowód uzdolnienia bardzo potrzebny, gdyż przez to, że dziś wolno każdej kobiecie otworzyć pracownię, wyroby są tandetne, bez gustu, a skutkiem tego zatraca się poczucie piękna u kobiet. Zajmujące były także zeznania kelnera Dietrmayera, który wykazywał, że po zaprowadzeniu w Wiedniu dowodu uzdolnienia dla kelnerów podniósł się znacznie ich poziom moralny, nabyli oni pewnej ambicyi i zachowują się bardzo przyzwoicie.

Ogółem przesłuchano dotychczas przeszło 300 expertów, a z tych co najmniej $^3/_4$ oświadczyło się za obostrzeniem przepisów o dowodzie uzdolnienia, za rozszerzeniem ich także na stan kupiecki i za ściślejszem przestrzeganiem odpoczynku niedzielnego. Wszystkie protokoły ankiety pojawią się w druku. Będzie to olbrzymia księga i da niemało pracy komisyi i parlamentowi. W każdym razie spodziewać się można, że dzisiejsza ustawa przemysłowa ulegnie ważnej zmianie, wszelako nie nastąpi to prędzej jak za dwa lub trzy lata.

Przed trzema dniami odbył się w okręgu styryjskim Leibnitz uzupełniający wybór jednego posła do Rady państwa. Mandat z tego okręgu piastował dotychczas mierny poeta i powieściopisarz Morré. Kandydował on przed dwoma laty na podstawie niemiecko-narodowego programu, to też zostawszy posłem zapisał się do stronnictwa p. Steinwendera. Wnet jednak poznał, że w dzisiejszych stosunkach, przy olbrzymiej potędze, jaką posiada liberalna prasa, poeta, żyjący z pióra i pragnący żyć bez trosk, nie może wyznawać takich zasad politycznych, jakie chce.

Oto z chwilą, w której stronnictwo narodowo-niemieckie, do którego p. Morré należał, zaczęło kultywować zamaskowany wprawdzie ale mimo to dosyć widoczny antysemityzm, poczęła gasnąć popularność tego poety, dzienniki przestały go reklamować, nakładcą na swe prace trudno mu było znaleźć. Przed kilkunastu dniami, jak wiadomo, stronnictwo narodowo-niemieckie przyjęło jawnie antysemityzm do swego programu. Czy dla tego powodu, czy też dla innego, dość, że p. Morré w tym samym niemal czasie wystąpił ze stronnictwa i złożył swój mandat. Nie wyrzekł się jednak zupełnie karyery politycznej, przeciwnie, przedstawił się wyborcom ponownie i ubiegał się znów o mandat, ale z tem zastrzeżeniem, że w razie wyboru nie wstąpi do stronnictwa narodowo-niemieckiego. Wyborcy pozwolili mu na to i 654 głosami wybrali go ponownie posłem. Postawiony w ostatniej niemal chwili przez narodowców kandydat Pistor otrzymał tylko 364 głosów. Poeta-poseł Morré powiększy odtąd szczupły zastęp „dzikich" w naszym parlamencie.

Na bardzo praktyczny pomysł wpadło pewne grono finansistów i wniosło już do ministeryum handlu prośbę o pozwolenie na urzeczywistnienie swego projektu. Konsorcyum to prosi o to, aby rząd pozwolił mu nabywać w nieograniczonej ilości karty korespondencyjne, za które płacić będzie tak jak każdy inny człowiek po 2 ct. za sztukę, sprzedawać zaś będzie je publiczności po jednym cencie. Nie straci na tem jednak nic, przeciwnie, spodziewa się grubo zarobić, gdyż na krawędzi karty korespondencyjnej dokoła ogłaszać będzie inseraty, które oczywiście przyniosą mu gruby dochód. Na jednej karcie korespondencyjnej będzie sześć inseratów. Jedna serya sześciu inseratów ogłoszoną będzie na 5000 kartach korespondencyjnych. Za taki inserat, ogłoszony na 5000 kartach, zapłaci każda wiedeńska firma chętnie 50 zł., to znaczy, że konsorcyum nietylko powetuje sobie stratę 50 zł. na 5000 kart, ale już po odtrąceniu kosztów druku, sprawienia i utrzymania automatów, w których będzie można nabywać te karty, będzie miało przeszło 2 ct. dochodu na jednej karcie. Na rogach ulic poumieszczane będą automaty, które po wrzuceniu centa, wyrzucą jedną kartę. Obok automatu znajdować się będzie mały pulpit i ołówek, tak, że każdy zaraz może napisać na karcie to, co potrzebuje. Nadto uprasza konsorcyum, aby polecono wszystkim trafikom i urzędom pocztowym sprzedawać te karty z inseratami po cencie za sztukę. Zdaje się, że ministerstwo przychyli się do tej prośby, bo korzyść dla publiczności jest widoczna.

Chicago 24 lipca.

Nareszcie przybył do Chicago „Okręt Wikingów", dawno już oczekiwany; wspaniałe przygotowano dla niego przyjęcie, prawie tak wspaniałe, jak dla karawel Kolumba.

Norwegowie nie zapominają wcale o tem, że ich rodacy na pięćset lat przed Kolumbem widzieli brzegi Ameryki i za właściwego jej odkrywcę uważają Normana Leifa Eriksona, który w roku 994 wstąpił na ziemię amerykańską. Ażeby światu przypomnieć to zdarzenie, postanowili wybudować statek na kształt używanych przez dawnych wojowników normańskich, zwanych Wikingami.

Szczególny wypadek pomógł im wykonać to przedsięwzięcie z przedziwną historyczną dokładnością. Oto w pobliżu miasta Sandef-jörd na południowem wybrzeżu Norwegii znajduje się miejscowość zwana Gokstadt, a obok niej pagórek zwany królewskim.

W maju 1880 w głębokości 22 stóp odkryto tam grobowiec, a kopiąc się dalej, odkopano znakomicie utrzymany statek Wikingów, jak go stare rysunki przedstawiały. Znaleziono rozmaite starożytne sprzęty i naczynia, broń, ozdoby i kości ludzkie. Statek sam był $76^1/_2$ stóp długi, a $16^1/_2$ stóp szeroki.

Postanowiono statek ten odtworzyć. Zbudowaniem karawel Kolumba zajęły się Stany Zjednoczone i Hiszpania; zbudowaniem tego statku nie zajął się rząd żaden. Ale za to sami Norwegowie wzięli się do rzeczy i z dobrowolnych składek zebrali fundusz na to potrzebny. Tym sposobem tedy przyszło do wybudowania statku, na który dzisiaj możemy spoglądać w parku Jaksona przy Wystawie i uprzytomniać sobie czasy dawne, z przed lat tysiąca. Słusznie przeto statek ten przyjęto z wielkiemi owacyami, podobnemi do przyjęcia karawel Kolumba. Tak na jeziorze, jak później na placu Wystawy, podobne odbyły się ceremonie. Kapitan Anderson, pod którego komendą statek ten przybył, jest starym marynarzem; przez długie lata morze było dla niego prawdziwą ojczyzną. W roku 1886 w otwartej łodzi przepłynął ocean Atlantycki w 60 dniach, a teraz znowu na okręcie Wikingów do nas się wybrał. Przyjęcie, którego doznał, było nadzwyczaj serdeczne. W mowie swej dał wyraz wdzięczności, a na zakończenie prosił, aby mu było wolno powitać Nowy świat na sposób starych Wikingów: na znak przez niego dany majtkowie i oficerowie zawołali dziewięć razy krótko „Hurrah!" a potem jeszcze dziesiąty raz przeciągle i długo.

Od kilku dni w Chicago upały nieznośne. Temperatura dochodzi czasami do 100 stopni Fahrenheita ($30^1/_2$ Reaumura). Zdarzają się też często wypadki porażenia od słońca.

Przygnębiające na Europejczykach wrażenie sprawił tu następujący wypadek:

Na przecięciu się 49-tej ulicy i toru kolei Grand Trunk, wagon tramwajowy z 46-ciu podróżnymi stanął przy zamkniętej baryerze tej kolei, czekając przejścia długiego dosyć pociągu. Gdy minął ostatni wagon, stróż nie spostrzegłszy zbliżającego się pociągu osobowego, — podniósł baryerę, dając tem samem możność wjazdu tramwajowi na szyny. Nastąpiła straszna katastrofa. Pociąg wpadł akurat na tramwaj, odrzucił go na przeszło 30 stóp, potrzaskał na drobne kawałki, pod którymi leżało kilkadziesiąt zmiażdżonych ciał. Zaledwie kilka osób zdołało się uratować. Byli to ci, którzy stojąc na tylnej platformie i widząc niebezpieczeństwo w porę zeskoczyli. Trudno opisać scenę jaka nastąpiła. Mnóstwo ludzi się zbiegło, kilku lekarzy przybyło z ambulansami. Jęki i krzyki były przerażające; z pomiędzy patrzących na to kobiet kilka zemdlało. Pokaleczonych zabrano do sąsiednich domów, skąd po udzieleniu pomocy — do szpitali lub mieszkań. Winnych: konduktora, woźnicę i stróża aresztowano. Niektórzy twierdzą, że woźnica zdołałby uniknąć katastrofy, gdyby konie popędził; on jednak, widząc niebezpieczeństwo, z przerażenia stracił głowę i upuścił bat i lejce.

Dziwnem to się wydaje każdemu Europejczykowi, że w Ameryce tak lekkomyślnie traktują życie ludzkie, a jednak dnia nie ma, aby w samem Chicago nie zginęło kilku ludzi pod kołami kolei żelaznej i nikt na to nie zwraca uwagi. Taki sam wypadek, jak opisany wyżej, zdarzył się przed miesiącem z tą jeno różnicą, że wówczas zginęło tylko 8 osób. Linie kolei żelaznej w kilkunastu miejscach przecinają miasto i rzadko gdzie jest choćby jakie takie ogrodzenie, lub baryera, a nawet strażników nie ma wcale. Jedynie tylko uderzeniem dzwonu z lokomotywy oznajmiają przechodzącej publiczności o mającym nastąpić przejeździe jakiegoś pociągu. Amerykanie przywykli do tego, obojętnem okiem patrzą więc na ofiary własnej nieostrożności lub wypadku, mało ich to interesuje.

20 b. m. rosyjski oddział w pałacu przemysłu był zamknięty. Stało się to tak. Urzędnicy celni spostrzegli, iż od pewnego czasu Rosyanie potajemnie sprzedają towary ulegające cłu. Więc we czwartek rano trzech urzędników celnych weszło do oddziału rosyjskiego i zażądało od agenta p. Slara, kluczy w celu rewizyi, p. Slar doniósł o tem komisarzowi oddziału rosyjskiego p. Kune, który w imieniu Rosyi zaprotestował przeciw rewizyi, zabrał klucze i odszedł. Wkrótce więc urzędnicy amerykańscy powrócili z kilku policyantami i detektywami. Na powtórne żądanie kluczy p. Slar powiedział, że stoi na rosyjskim gruncie, pod flagą cesarstwa rosyjskiego i słucha rozkazów urzędników rosyjskich. Jeden z urzędników odparł, że bardzo go mało obchodzą urzędnicy rosyjscy, bo tutaj nie Rosya, lecz wolne Stany Zjednoczone, przyczem w rozdrażnieniu wyraził się z lekceważeniem i obraźliwie o fladze rosyjskiej, a w końcu oświadczył, iż aresztuje rosyjskiego agenta i drzwi wyłamie. Wówczas dopiero Slar wręczył mu klucz. Nastąpiła tedy rewizya, podczas której wykryto rzeczywiście brak wielu towarów przywiezionych bez cła, bo awizowanych na wystawę. Rosyjski komisarz generalny, dowiedziawszy się o całem zajściu, kazał pozakrywać wszystkie przedmioty w oddziale rosyjskim krepą, pozdejmować flagi rosyjskie z herbów przy wejściach do oddziału, a herby pozakrywać również krepą. Sami ro-

---

50)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Panna Władysława była już u progu swej salonowej karyery i ona to głównie nakłoniła matkę, aby się zajęła losem maleństwa, nie czekając aż się do tego poczuje druga siostra pani Mielskiej, lub jej brat, gdzieś na zapadłem Polesiu mieszkający, chociaż pani Talska przez krótką pamięć sobie zawsze inicyatywę tego czynu przypisywała.

Gdy po dwunastu latach nieobecności Mielski wrócił do Warszawy zbiedniały, nie mający o co rąk zaczepić, poprzedzony mętną trochę opinią, jaka z tamtych stron o jego postępowaniu i przekonaniach dochodziła, pani Talska przyjęła go jak najgorzej. Zakazała mu bywać u siebie, zakazała mu nawet przyznawać się do ojcostwa Ewuni. Ten człowiek bez stanowiska, od którego usuwano się nieufnie, kompromitował jej dom; mógł bruździć w zamążpójściu Władzi, stającem się wtedy kwestyą palącą.

Dopiero gdy Mielski pod przybranem nazwiskiem Redłuskiego, dzięki swemu szalonemu sprytowi i nieprzebierającej w środkach energii wypłynął trochę na wierzch i umiał stać się potrzebnym tym nawet, którzy go z początku unikali, gdy wyrobił się na jednę z tych osobistości dziwnych, dwuznacznych, spotykanych w każdem społeczeństwie, o których każdy coś wie, a nikt nic pewnego, z któremi się jest czasem bardzo blisko, a czasem bardzo daleko; gdy mając już środki na dalsze wychowywanie córki stanowczo oddania jej zażądał, pani Talska zmieniła taktykę.

Zaczęła przedewszystkiem rozpływać się nad własnem poświęceniem, niewdzięcznością ludzką i egoizmem mężczyzn, przedstawiła mu, iż Ewunia po skończeniu pensyi, gdzie ją Redłuski na stałe chciał umieścić, nie znalazłaby w jego domu ani właściwej opieki, ani sprzyjających jej przyszłości warunków, oświadczyła wreszcie, że skoro całe jej życie było szeregiem samych ofiar i tę jedną więcej w dalszym ciągu spełniać będzie i zastępować siostrzenicy matkę aż do jej zamążpójścia.

Że ojciec mogąc, pragnie łożyć na jej utrzymanie i wykształcenie, to rzecz naturalna całkiem i ona, tak wysoko obowiązkowa sama nigdy-by go w tych zacnych chęciach nie paraliżowała; żąda jednak, aby ze względu na dobro Ewuni i jej przyszłość, stosunki jej z ojcem, zwłaszcza w obec świata, ograniczone być mogły do minimum.

Było wiele słuszności w tych wywodach i Redłuski miał zbyt wiele rozumu, aby tego nie uznać i nie ustąpić, ale zakarbował sobie w pamięci doznane od tej kobiety upokorzenie i podeptanie jego praw rodzicielskich, a obowiązek wdzięczności, do którego musiał się bądź co bądź względem niej poczuwać, tem mu ją nienawistniejszą czynił.

Dowiedziała się więc Ewunia, że ojciec jej wrócił; a jemu dozwolono po długich miesiącach wściekłej niemal tęsknoty za tem dzieckiem, które w jednem z nim mieście żyło, a które on tylko ukradkiem, zdaleka, czatując czasem jak złodziej pod bramą, jak złodziej widywał, przytulić je do piersi, nakarmić jego zdziczałą, posępną duszę nieznanemi mu rozkoszami ojcostwa.

Pokochał on to czarnowłose śliczne dziewczątko piekielnie; bo coś piekielnego tkwiło na dnie wszystkich jego uczuć. Nie było takiej zbrodni, takiej podłości, przed którą byłby się cofnął, gdyby ztąd jakaś korzyść dla Ewuni wyniknąć miała. Bywały dnie, że się wprost głodził, aby jej przynieść cukierków. Ale i ona przywiązała się do niego z całą tkliwością długo sierocej, naturalnych ukochań pozbawionej duszy. Tajemniczość i dorywczość, jakie otaczały ich stosunek, nadając widywaniu się ojca z córką romantyczny charakter miłosnej schadzki, podniecały jeszcze to zobopólne namiętne przywiązanie.

— Kochana pani siostro, — przemówił Redłuski, gdy pani Talska znużona własną wymową, zamilkła wreszcie. — Wszystko to być może i niewątpliwie tak jest, jak kochana pani siostra powiada i ostatecznie grosz by się zawsze znalazł na te łachmanki, choćby z pod ziemi wykopać, ale niech-że one przecież do jakiego pozytywnego rezultatu doprowadzą.

Przysunął się z krzesłem i topiąc swój świdrujący wzrok w steranej twarzy pani Talskiej:

— Jakże tam? — zagadnął ciszej. — Ewunia dotąd nikomu się seryo nie podobała? co? Tyle bywa; ładna taka, na konkurentach by jej zbywać nie powinno; a tu karnawał się kończy i ja jakoś o niczem nie słyszę.

Pani Talska skrzywiła się.

— Mój panie Antoni — rzekła — komu to pan mówi? Już chyba żadna panna w Warszawie nie miała i nie ma takiego powodzenia jak Władzia. A przecież? Prawda i to, że ona ekscentryczka wielka, wymagająca — ma do tego prawo, ja chociaż matka muszę jej to przyznać — ale zawsze, na tyle tryumfów, na tyle wielbicieli...

— I na tyle lat — pomyślał Redłuski.

— ...Powinnaby się była znaleźć jakaś jedna, druga, dziesiąta partya, posiadająca wszystkie warunki i... a jednak, widzi pan, że dotychczas Władzia za mąż nie poszła. Boże jedyny! żeby ona tylko posag miała! Ktoby się tu o nią nie starał. Cóż dopiero Ewunia! Ładna, bo ładna, ale takich ładnych w każdym salonie po kilka, co mają pieniądze i....

— Ależ — przerwał Redłuski żywo — Ewunia nie będzie zupełnie bez grosza. Kochana pani siostra wie, że mam już dla niej uzbieranych i złożonych w banku ośm tysięcy rubli, od których procent się kapitalizuje. Bóg widzi, jak ja ciułam rubel do rubla, setkę do setki, żeby tę sumkę coraz bardziej zaokrąglać. Teraz mam napięty pewien wcale korzystny interes. Niech mi się powiedzie, będzie od razu pięć tysięcy rubli więcej.... No, chyba panienka, mająca jakieś kilkanaście tysięcy rubli gotówką, gotówką kochana pani siostro, na dzisiejsze ciężkie czasy nie może być uważaną za złą partyę, zwłaszcza taki kwiatuszek, taki.... taki aniołek prawdziwy. Tylko naturalnie trzeba, żeby wiedziano, że bez posażku nie jest.

— Przecież ja tego pod korcem nie chowam — odparła dosyć opryskliwie pani Talska. — Ale mój kochany panie Antoni, co tu obwijać w bawełnę.... Pieniądze bardzo wiele znaczą, wszystkiego jednak nie stanowią. Zwykłym znajomym wystarcza wiadomość, że Ewunia ma ojca, ale dla opieki mieszka przy ciotce. Młody człowiek jednak, chcący się żenić, radby zasięgnąć jak najbliższych szczegółów o rodzinie, w którą ma wejść, a wtedy... pojmujesz panie Antoni... ludzie mają uprzedzenia, są rzeczy, które nie mogą się ukryć; więc, jakby tu powiedzieć, nie każdy...

— Wiem, wiem, — przerwał Redłuski, czerwieniejąc się ceglasto. — Niepotrzebnie mi to kochana pani siostra przypomina. Sam o tem aż nadto często myślę. Bóg mi świadkiem — mówił dalej, podnosząc zaciśniętą pięść do góry, jakby temu Bogu, na którego się powoływał, groził jednocześnie. — Bóg mi świadkiem, że dla szczęścia Ewuni gotówbym się wyrzec nawet jej samej... jej widoku... zapadłbym się w ziemię i ryłbym w niej jak kret z myślą o niej... lecz ani ona, ani jej mąż nie słyszeliby o mnie nigdy.... Niechbym tylko wiedział, że to biedne dziecko ma już swój własny dom, dozgonnego opiekuna i że mu jest dobrze na świecie. Zrobiłbym to, przysięgam, choć jeżeli jest jeszcze coś w tem podłem życiu i na tym nikczemnym świecie, co dla mnie ma inną wartość niż robaczliwa śliwka, którą każdej chwili nogą rozgnieść można, to pieszczota i uśmiech mego dziecka... Katorga by mi z niemi rozkoszą była. Ale gdybym przez moje zniknięcie miał jej przyszłość zapewnić.... Wielki Boże!

Odetchnął ciężko.

— Wiem jednak — kończył po chwili i twardy głos jego wezbrał jakimś rzewnym niemal, serdecznym tryumfem — wiem, że ona szczęścia bez swego nędznego ojca nie rozumie i że moja ofiara na nicby się nie przydała. Ot! biedne dziecko! zmarnuje się pewno. To darmo, matki nikt na świecie nie zastąpi!

Spochmurniał i zamyślił się, patrząc w ziemię. Pani Talska odgadła nieme oskarżenie w tym wykrzykniku ukryte i zlękła się, że jej zbyteczna otwartość w poglądach na kwestyę zamążpójścia Ewuni była nie na dobie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

syjscy urzędnicy i wystawcy przywdziali również żałobę i zawiadomili równocześnie dyrektora wystawy, że jeżeli w ciągu 48 godzin nie otrzymają satysfakcyi, to zaczną pakować wszystko i odjadą. Dyrektor wystawy napisał do rosyjskiego poselstwa do Waszyngtonu. Tak sprawa ta stała całą dobę, nareszcie załatwiono ją polubownie i Rosya znów otworzyła swą wystawę. *J. M.*

Z wystawy obrazów.

Kraków 7 sierpnia.

Krakowska wystawa obrazów ma teraz znacznie smutniejszą fizyognomię, aniżeli zwykle; tłómaczy się to po części sezonem ogórkowym, wyrażającym się co prawda w obecnej dobie mniej spieką i upałem, a za to więcej deszczami, po części zaś okolicznością, że niejeden z naszych malarzy, wystawy krakowskiej nie obsyła, jak Matejko po swojem zajściu z radą miejską, albo jak który z młodych malarzy zostający w konflikcie z dyrekcyą Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych. Mimo to wystawa, taka, jaka jest, budzi znacznie większy interes, aniżeli jej siostrzyca we Lwowie. Kilka płócien Malczewskiego, obraz malarza tej miary, co Gierymski, akwarele Fałata i t. p., podnoszą jej wartość i mogą dać pewne wyobrażenie o tem, co się u nas w dziedzinie malarstwa robi.

Jest jednak na tej wystawie i zagranica reprezentowana przez kilka nie najgorszych obrazów Hartmanna i przez olbrzymie płótnisko Borhardta. Mogą nam one drogą porównania służyć do oceny naszej własnej sztuki, a z tego porównania ona przeważnie obronną ręką wychodzi.

Jeszcze na dole, u wejścia na wystawę w Sukiennicach, uderza nas na plakacie ogromnemi literami wydrukowane nazwisko Borhardta i również wielkimi tytuł jego obrazu „Teza“. Nacisnąwszy silniej kapelusz na głowę, w wielkiem tempie, po dwa schody na raz, dostajemy się rychło do sal wystawy. Mijamy tutaj z pośpiechem „Bitwę pod Grunwaldem“ i „Dziewicę orleańską“ Matejki, mijamy kapitalny obraz Gierymskiego „Plac opery w Paryżu“ i stajemy w ostatniej sali przed dziełem malarza, na dole wystawy reklamowanego. Przedewszystkiem odbieramy wrażenie... wielkiego płótna — następnie zaś linii poziomych stołu pokrytego zielonem suknem i równolegle z nim szeregu głów popielato-pomarańczowych.

Treść obrazu taka: W ponurej sali starego klasztoru widzimy wielu mnichów rozmaitych zakonów, którzy zasiedli za długim stołem i w obecności jakiejś wyżej stojącej osoby w hierarchii kościelnej, odbywają dyspatę religijną. Więc jeden z nich, jakiś wielki mnich w białym habicie, postawił tezę i broni jej przeciwko drugiemu obok siedzącemu, który z grubej księgi argumenta czerpiąc, snać zarzuty czynić mu usiłuje. To są główne figury akcyi, reszta to mniej lub więcej malowniczo rozłożone audytoryum.

Obraz ten na wielką skalę pomyślany, o wielkich pretensyach, ma jednak rzucające się wady symetrycznego rozkładu figur i również wielką wadę w skomponowaniu całości.. „frontem do paradysu“. Równolegle do ram ciągnie się stół, a za stołem przyzwoicie przodem do widza siedzące lub stojące figury są symetrycznie rozmieszczone trójkami.

W tem leży dowód, że artysta momentu nie czuł i że pominąwszy *kilka* figur na prawej stronie obrazu, resztę trójkami z biedą dorabiał.

Prawa strona jest najlepszą: mnich, obok księdza w birecie, ręką giestykulujący, jest dobry w ruchu i dobrze namalowany, jak również drugi obok siedzący z książką w ręku i trzeci, który za tymi stoi; głowa jego dobrze namalowana z rzuconym od białego habitu refleksem, ręce dobrze rysowane i szeroko namalowane. To samo możemy powiedzieć o obydwóch poprzednich postaciach. Ksiądz w birecie na pierwszym planie, jest za mały w stosunku do figur za nim ustawionych; wada ta powtarza się w całym obrazie, brak tutaj tych wszystkich efektów, jakie daje perspektywiczne skrócenie.

Wartość, jaką ten obraz posiada, polega na tu i ówdzie dobrze zcharakteryzowanym wyrazie twarzy i na szerokiem malowaniu, — po za tem nic; obraz, malowany z jednego lub z dwóch modeli, nie ma zalet pod względem typów, czego można w tym wypadku wymagać; wszystkie prawie głowy są do siebie podobne, wszystkie to jeden i ten sam mnich pojęty jednostronnie, nawet karykaturalnie: otyły, zaspany, z grubemi skrzydłami nosa i obwisłemi wargami. Główna akcya obrazu dzieje się na prawej stronie i tutaj też najwięcej znać starania artysty, lewa jest lekceważona, i tu właśnie widzimy głowy prawdopodobnie na pamięć malowane. Całość, jeżeli imponuje, to tylko rozmiarami, jakość zaś, zważywszy wielki temat i wielkie płótno, może jedynie rozczarować.

Jest jeden polski malarz, którego znają i cenią Niemcy w Monachium i Berlinie, a Francuzi w Paryżu, o którym się jednak u nas najmniej mówi i najmniej go zna. Malarzem tym, rozporządzającym olbrzymim zasobem wiedzy i będącym w całej sile rozwoju talentu, artystą z krwi i kości, o poważnym i niesłychanie sumiennym zakroju, artystą, który do tego, czem jest za granicą, doszedł wielkim talentem i własną zasługą, a nie blagą, jest M. G i e r y m s k i. Mieszka on teraz w Paryżu i od czasu do czasu wystawia obraz, który zawsze budzi zasłużone uznanie i staje się zazwyczaj ozdobą jakiejś zagranicznej galeryi. Na wystawie w Krakowie spotykamy się z jednym z jego ostatnich obrazów „Plac opery w Paryżu“, obrazem nie wielkim, przedstawiającym powyższy motyw wieczorem, w czasie, kiedy się już zciemniło i ruch uliczny kipi w tysiącznych światłach gazowych i elektrycznych. Jestto rzecz malowana na podstawie obserwacyi, a wykonana świetnie, jedynie dzięki niesłychanie rozwiniętej pamięci Gierymskiego, który cały motyw obserwowany wieczorem, na drugi dzień dokładnie ma utrwalony w pamięci i z tego odebranego wrażenia maluje jak z natury.

Gierymski w obrazie tym miał zadanie właściwego scharakteryzowania gry dwóch różnych świateł: elektrycznego i gazowego, łamiących się i odbijających na ulicy i na pysznym gmachu opery paryskiej; wreszcie odźwierciedlenia ruchu ulicznego o tej porze. Uzyskać efekt światła na obrazie, jest rzeczą bardzo trudną; malarz musi go bowiem wywoływać sztucznie, odpowiedniem zestawieniem tonów zimnych i ciepłych, a to przez napięcie barw, jakie ma na palecie, od czarnej, aż do białej.

Światło elektryczne, które znacznie jaśniej od gazowego świeci, ma swój błękitnawy odcień, więc żeby efekt tego odcienia na obrazie wywołać, trzeba najjaśniejszy kolor biały w sile niebieską farbą o jeden stopień obniżyć; niebo zaś, stanowiące tło obrazu musi mieć swoją głębię; jest ono ciemnem, ale nie może być czarnem. Malarz miał więc pod względem technicznym zadanie zamknięte między jasną barwą światła elektrycznego, a ciemnymi, lecz nie czarnymi tonami głębi nieba i cieni — i musiał to zadanie wykonać nie wszystkimi nawet środkami, jakiemi malarstwo rozporządza. Jeżeli więc artysta pokonał nastręczające się trudności, to dał dowód wielkiej wrażliwości na barwy i subtelności w ocenianiu różnicy, jaka zachodzi między ciemnemi i jasnemi plamami światła w naturze.

Gierymski pokazał nam, że posiada te zalety w takim stopniu, że zdaje się wyższego niepodobna osiągnąć. W szczupłym zakresie między jasnemi i ciemnemi farbami, jest on panem rozrządzającym paletą ze spokojem i niewzruszoną pewnością siebie: żadnego koloru nie kładzie dowolnie, żaden też u niego nie wznieca wątpliwości, wszystko wypływa i rozwija się logicznie, z umiarkowaniem, na jakie tylko wielki majster zdobyć się potrafi.

Plac kipi życiem; w potokach światła przesuwają się eleganckie pojazdy, przechodzą z pośpiechem ludzie, światła w wystawach sklepowych pozapalane, wre ruch wielkomiejski. Przedstawienie w operze znać wnet się rozpocznie, bo szwajcar stoi u wejścia, ku któremu ludzie z pośpiechem zdążają, a oto para dzielnych rumaków, do eleganckiego powozu zaprzężona, wpada z impetem przed fronton gmachu.

Gierymski nie jest malarzem, tylko „wrażenia“ (tego co Niemcy nazywają „Stimmung“), on równie dobrze odczuwa każdy moment, jaki chce odtworzyć, więc zarówno światła, jak mury, bruk i ludzi; życie uliczne w jego obrazie jest doskonale podpatrzone, każda figura żyje, nie jest manekinem w ustawionej pozie.

Dla rozerwania monotonii, w jakąby mimowoli wpadł zestawianiem jasnych i ciemnych barw, wprowadza on na pierwszym planie figury o silnych barwach ubrania, lecz umie niemi w ten sposób manewrować, że nie psują one, jako kolorystyczne plamy, wartości świateł, ale stapiają się w całość. Obraz ten jest bezpretensyonalnie skomponowany o niewielkich rozmiarach, a mimo to imponuje, ale tylko jakością bogactwem nagromadzonych motywów pierwszorzędnej artystycznej miary, wreszcie wielką wiedzą malarską, jaką Gierymski rozporządza.

Patrząc na tę jego pracę, nasuwa się mimowolnie pytanie: czy powinno się używać tak wielkiego talentu do tak niewielkich celów, jak ilustracya jakichś miejskich placów? Rozumiemy, że Gierymskiemu szło tutaj jedynie o efekt światłocienia, a mniej o wyglądanie paryzkiej opery. Z tem wszystkiem wiemy, że obraz o tak skromnym temacie budzić będzie zainteresowanie jedynie w szczupłych warstwach gruntownych znawców malarstwa, w szerszych kołach przejdzie on bez wrażenia. Naszem zdaniem, to co Gierymski zamierzył osiągnąć, można było również zamknąć w ramach tematu o jakimś szerszym zakresie etycznym. *Jan Zawada.*

Z Górnego Szląska.

(List z podróży).

Dla podniesienia moralności w ludzie polskim i uchronienia go od wpływu socyalistów w Katowicach zawiązało się pod przewodnictwem ks. dziekana Schmidta towarzystwo pod nazwą: „Związek chrześciańskich robotników“, liczące kilkaset członków. Ponieważ inteligentniejsze warstwy społeczeństwa polskiego Katowic i okolicy nie znajdowały w „Związku“ zaspokojenia wszystkich swych potrzeb duchowych i narodowych, założono 3 lipca zeszłego roku jeszcze jedno polskie stowarzyszenie, któremu dano miano: „Towarzystwo górnoszlązkich przemysłowców z Katowic i okolicy.“

Wzajemne oświecanie się przez wykłady i odczyty, budzenie samowiedzy narodowej i pielęgnowanie śpiewu polskiego jest celem „Towarzystwa“. Rozwija się ono pięknie, a liczba członków jego powiększa się ciągle ku zmartwieniu pewnych osób z policyi i żydowstwa, obawiającego się utraty zysków, ciągniętych z polskiego ludu. Żydzi woleliby, aby naród polski pogrążony był w ciemnocie, niedopuszczającej sądu, kto jest wyzyskiwaczem jego i największym nieprzyjacielem. Ponieważ w „Towarzystwie“ wieje duch narodowy, dla tego duchowni trzymają się zdala od niego i mimo zaproszeń nie przybywają ani na zebrania, ani na uroczystości jego.

Dnia 9 lipca br. obchodziło Towarzystwo górnoszlązkich przemysłowców pierwszą rocznicę swego istnienia. Na uroczystość tę przysłały różne polskie towarzystwa deputacye i delegatów; i tak były reprezentowane: Bytom, Królewska Huta, Radzionków, Róździn, Szopienice, a nawet Opole.

Mowę powitalną wygłosił prezes Towarzystwa, pan dr. Smierzchalski, a z gości przemówił pięknie p. Koraszewski, redaktor *Gazety Opolskiej*. — Były także deklamacye młodzieży, a nawet dzieci. Chórem zaśpiewali uczestnicy obchodu pieśń, umyślnie na pierwszą rocznicę przez jednego z członków ułożoną, następnie gry różne, urządzone dla dzieci, muzyka i ognie sztuczne zakończyły uroczystość.

Chociaż „Towarzystwo“ pod niejednym względem bardzo dodatnio działa, chociaż sobie nawet za zadanie postawiło zwalczanie wpływu socyalistów, nie cieszy się sympatyą pierwszego burmistrza miasta. Należenie do niego poczytuje pan ten za czyn nielojalny. Stwierdza to fakt następujący: Między gośćmi znajdował się na zabawie także urzędnik kolejowy p. Pf., Polak, pochodzący z Księstwa.

Otóż po kilku dniach pokazał panu Pf. szef jego pismo p. Schneidera, wysłane do dyrekcyi kolei a zawierające doniesienie o udziale p. Pf. w zabawie „Towarzystwa“. Dyrekcya kolei zapatruje się jednakże inaczej na tę sprawę i nie widzi w tem nic zdrożnego, gdy urzędnik Polak, pełniący sumiennie swe obowiązki, zabawić się chce w towarzystwie swych rodaków.

Pan Schneider wolałby może, gdyby się Polacy zapisywali na członków sekty wolnomularskiej, która ma w Katowicach wielu adeptów. Nie doczeka się jednakże tego.

Niemieckich towarzystw jest w Katowicach naturalnie więcej niż polskich. Charakteru katolickiego są: „Cäcilienverein“, „Katholischer Männerverein“, „Katolischer Gesellenverein“. W pierwszym z nich są między członkami także i Polacy, którzy się tam germanizują.

O ile po wsiach utrzymał lud górnoszlązki swój język ojczysty, a więc i swą narodowość, o tyle bardzo zatracił go w miastach. Tysiące jednostek, nie umiejących się oprzeć wpływowi szkoły, otoczenia i rozmaitych innych czynników germanizacyjnych, pochłonął żywioł niemiecki. Pouczają o tem między innemi nazwiska, które — chociaż mocno pokoszlawione — przypominają swe pierwotne polskie brzmienie.

Obok gazet polskich są ważnym hamulcem w wynaradawaniu się po miastach górnoszlązkich towarzystwa polskie. One zwracać powinny także uwagę na przeinaczanie w szkołach, w urzędach, a nawet w prywatnych listach polskich nazwisk. Trzeba oświecać lud, iż nikomu nie wolno zmieniać brzmienia jego nazwisk. Wszakże to jest spuścizna po ojcach, która nieskażona przechodzić winna z pokolenia na pokolenie.

Nietylko po miastach, ale i po wsiach górnoszlązkich przywykli Polacy do używania niemieckich imion chrzestnych. I tak ten powiada, że się nazywa J o h a n Psota, drugi F r a n z Miotła, trzeci I g n a t z Szyszka, to znów i inny M a t h i a s Skowronak, Paul Wyga, P e t e r Wrzodek itp. A przecież kościół nie zna świętego F r a n z a, ani świętego P a u l a.

Trudną, ale bardzo wdzięczną pracę mają polskie gazety na górnym Szlązku. Obok „*Katolika*“ w Bytomiu, mającego już silną podstawę, wychodzą w Raciborzu „*Nowiny Raciborskie*“ a w Opolu „*Gazeta Opolska*“. Tym pismom przybywa z każdym rokiem abonentów, a w miarę tego rośnie ich wpływ. Razem liczą one podobno około 25.000 prenumeratorów. Bodaj gdzie mogą się gazety poszczycić takiem zaufaniem swych czytelników jak owe 3 pisma. Ale też zasługują na nie przez swe piękne zasady i sposób redagowania. Bezinteresowna, jedynie z miłości dla ludu prowadzona a pełna błogich skutków praca redaktorów przysparza im zwolenników. Podnieść mi też trzeba przykładną zgodę tych trzech pism w sprawach zasadniczych.

Prócz tych bardzo wpływowych gazet wychodzą na Górnym Szlązku jeszcze trzy inne pisma w polskim języku i to: „*Gwiazda Piekarska*“, „*Opiekun*“ i „*Górnoszlązka Gazeta Ludowa*“. Ostatnia z nich, założona na sparaliżowanie wpływu „*Nowin Raciborskich*“, jest tylko tłumaczeniem niemieckiej „*Oberschlesische Volks-Zeitung*“, a źródła, z których czerpie swe wiadomości, są „*Schlesische Volks-Zeitung*“, „*Neisser Ztg.*“ i inne gazety niemieckie.

Po oświadczeniu się „*Katolika*“ za kandydaturą majora Schmuli i przeprowadzeniu tego posła wbrew intencyom różnych księży Niemców, powstał zamiar założenia w Bytomiu nowego pisma w polskim języku i to pod nazwą „*Prawdziwy Katolik*“. Pismo to ma być redagowane wedle wskazówek duchownych, którym samodzielność ludu polskiego nie jest na rękę. Gazeta ta nie zmniejszy wpływu „*Katolika*“. Będzie ona chyba miała ten skutek, że powiększy koło czytających polskie pisma i przysporzy — jak doświadczenie poucza — abonentów pismom budzącym samowiedzę i samodzielność w ludzie polskim.

Znana jest łatwość rymowania u ludu górnoszlązkiego. Otóż talent ten podnosi się i ujawnia coraz więcej pod wpływem czytania pism i książek polskich. Niektóre płody poetyckie pewnego młodzieńca z pod Opola zwracają na się uwagę dobrą formą i treścią.

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

Program podróży Cesarza. W nocy z 2 na 3go września o godzinie 2 minut 30 przybędzie Cesarz osobnym pociągiem dworskim z Wiednia na dworzec kolejowy w Krakowie. Z powodu późnej pory, na dworcu nie będzie żadnego przyjęcia. Dnia 3go września o godzinie 7 minut 30 rano przybędzie Monarcha do Jarosławia, gdzie oczekiwać go będzie p. Namiestnik hr. Badeni. Tam też odbędzie się uroczyste przyjęcie, w którem, oprócz burmistrza tamtejszego, wezmą udział przedstawiciele wszystkich urzędów i korporacyi, a między nimi i Rada powiatowa. W Jarosławiu zabawi Cesarz do dnia 5 września i zamieszka w tamtejszych koszarach. Dnia 5 września przed południem wyruszy Najjaśn. Pan na ćwiczenia wojskowe do Krakowca i zabawi do dnia 8 września; mieszkać będzie we dworze w Gnojnicach. Dnia 8 września rano około godziny dziesiątej pojedzie Cesarz do Przemyśla, gdzie odbędzie się uroczyste przyjęcie, jak w Jarosławiu. Z Przemyśla tego samego dnia wieczorem odjedzie do Węgier przez Radymno i Ławoczne.

Odznaczenia. Radzca dworu p. Lucylian Krynicki, prezydent sądu obwodowego w Tarnopolu, otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda; wiceprezydent lwowskiego sądu krajowego p. Ludwik Habdank Białoskórski otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie Adolf Summer-Brason otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu.

W paryskiej szkole sztuk pięknych zaszczytną wzmiankę w dziale rzeźby i medal za postęp w nauce anatomii, historyi sztuk i rysunkach ornamentalnych otrzymała panna Kazimiera Wiśniewska, rodem z Krakowa.

Zmiana nazwiska. Cesarz zezwolił, ażeby dyrektor kancelaryi Rady państwa, dr. Henryk Halban Blumenstock, mógł na przyszłość używać jako nazwiska tylko przydomka swego Halban, z opuszczeniem nazwiska rodowego Blumenstock.

Konkursa. Namiestnictwo ogłasza z terminem do końca sierpnia rb. konkurs na posadę weterynarza powiatowego.

Ze sfer adwokackich. Dr. Andrzej Pawłowski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Jaśle.

Zmiana własności. P. Krzysztof Janowicz, właściciel hotelu „Imperial“, nabył od pana Hausmanna hotel „Metropole“ przy ulicy Pańskiej za 125 000 złr.

Śluby. Dnia 10 bm. odbędzie się w Trembowli ślub panny Heleny Wskulińskiej z p. Bazylim Lewickim, ukończonym gr. kat. teologiem.

W Wasylkowcach pod Husiatynem odbył się ślub panny Konstancyi Morawieckiej, córki p. Konstantego Morawieckiego, starszego inżyniera Namiestnictwa, i śp. Konstancyi z Wszelaczyńskich z p. Ap. Habdank Kusickim, właścicielem dóbr i naczelnikiem gminy Wasylkowce.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 10go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Ksiądz Maciej Pająk, deficyent w Brzesku, odznaczony został *expositorio canonicali*. Ks. Józef Kowalski, dyrektor szkoły żeńskiej w Starym Sączu, instytuowany się na proboszcza w Zgórsku. Ks. Jan Dagman, wikaryusz z Nowego Sącza, instytuowany na probostwo w Piwnicznej. Ks. Michał Weryński, zamianowany dyrektorem katechetą w żeńskiej szkole w Starym Sączu. Ks. Maryański, wik. w Krościenku, otrzymał urlop na 1 rok z powodu choroby. Przeniesieni: Ks. Wojciech Janik z Baranowa do Krościenka, ks. Dulian z Tuchowa do Baranowa, ks. Wawrzyniec Dymnicki z Podegrodzia do Starego Sącza, ks. I. Hołda z Cmolasa do Lipnicy Murowanej, ks. M. Skopiński z Lipnicy Murowanej do Cmolasa, ks. Jan Wołek z Łososiny do Mielc, ks. Józef Ręgorowicz z Mielca do Łososiny Górnej, ks. Poniewski z Cerekwi do Padwi, ks. L. Miętus z Nockowej do Rzezawy, ks. A. Biliński z Rzezawy do Bochni, ks. Józef Hęciński z Bochni do Nowego Sącza.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we czwartek przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Prezydyum galicyjskiej dyrekcyi skarbu zawiadomiło dyrekcyę wystawy iż krajowa administracya skarbowa, jako zarządzająca salinami w Galicyi, weźmie udział w charakterze wystawcy w wystawie lwowskiej, zarządzając zbiorową wystawę salin we wspólnym pawilonie, który będzie zbudowany dla wszystkich gałęzi rządowej służby technicznej. Zbiorowa wystawa salin obejmie: 1) karty kopalniane Wieliczki, Bochni, Lacka, Stebnika, Kałusza, Kosowa i Kaczyc; 2) plany zabudowań i urządzeń; 3) statystykę i pisma (dzieła odnoszące się do salin i rękopisy); 4) medale, narzędzia i instrumenta (dawne i dzisiejsze); 5) produkta górnicze i hutnicze (między innemi sól kamienna ustawiona w kształcie piramidy z grotą kryształową i stalaktytową); 6) szkolnictwo.

Wspomnienie pośmiertne. W Głogowie umarł pensyonowany major Kornel Skibiński. Sp. Skibiński urodził się w roku 1828 w Dembicy. Odbywszy praktykę aptekarską u śp. Torosiewicza we Lwowie, wstąpił w roku 1847 jako pomocnik do jego apteki. Ztąd został w roku 1849 za nieodpowiednie wyra-

---

POD CZARNYM KOTEM.

W r. 1882-im malarz paryski, Rudolf Salis, miał złe czasy. Powiadają, że nie posiadał talentu! (Zdarza się to ponoś i najrozgłośniejszym malarzom...) Lecz Rudolf Salis nie podzielał tego zdania: przeciwnie wierzył mocno w swój geniusz i widział przyczynę kłopotów swoich finansowych tylko w naturze swego zawodu. Postanowił więc zmienić go na korzystniejszy; ale jak? Sam był obdartusem, a znajomości jego rozciągały się również na takich, jak on łachmaniarzy pędzla i pióra, zaludniających Montmatre.

Dowiódł ostatecznie, że jest w samej rzeczy geniuszem. Przypomniał sobie, że z łachmanów robią papier i wynalazł środek wytłaczania banknotów z cyganeryi.

Wynajął lokal przy ulicy Victor Massé, w samem sercu paryskiej dzielnicy artystycznej i założył za pożyczone pieniądze, *cabareto.* Lecz takich knajp jest w Paryżu tysiące i tysiące; ażeby więc jako tako porość w pióra, lokal musi mieć jakąś specyalność, *qui attire la foule.*

Specyalność tę miała stanowić, według planu Salisa, cyganerya artystyczna z Montmartre'u. Na Batignolles i na Montmartre obozują artyści paryscy. Dopóki nie mają co robić, ani co jeść, żyją w nędznych spelunkach, przyklejonych jak gniazda do wzgórza, nazwanego Montmartre; wtedy są najdowcipniejszymi i najbardziej zajmującymi. Lecz w miarę, jak zaczyna im się powodzić, zstępują w eleganckie dzielnice: mieszkają około placu Pigalle, gdzie jest targ modeli. Gdy nareszcie wsławią się i obrosną tłuszczem i gdy niczego już skleić nie umieją, za co pobierają 500.000 lub milion franków rocznego dochodu, wówczas posuwają się na bulwar des Batignolles, de Courcelles i de la Chapelle, do bogatych i pysznych hoteli.

Świat więc widuje zazwyczaj tylko tłustych olimpijczyków bulwarowych, lub co najwyżej filisterskich już nieco mieszkańców placu Pigalle: Rudolf Salis postanowił pokazać mu za pieniądze cyganeryę z Montmartre. Pozwolił dawnym swoim towarzyszom odwiedzać wieczorem swój szynk, przyrzekł im nawet za każdym razem skąpą przekąskę, pod warunkiem, że przyprowadzą z sobą kochanki swoje i rozwiną humor, właściwy bohemii, według opisów Murgera.

I oto pomysł udał się. Ciekawi poczęli schodzić się i opłacać nie tylko swoją *consommation*, ale i uczty cyganeryi. Znalazło się wielu żądnych widzenia tego, czego nigdzie indziej się nie spotykało.

Na tej podstawie rozwinął Rudolf Salis przedsiębiorstwo swoje dalej: nie był to bowiem wcale zwykły sobie *tavernier*, lecz człowiek, który prócz pędzla władał piórem i wydał między innemi trzy tomy „*Contes gaulois*“ w stylu Rabelais'a.

Liczne butelki Bordeaux i legion „boków“ skłoniły bezpłatnych stołowników Salisa do oryginalnego, artystycznego udekorowania knajpy. Głównym motywem tego udekorowania stał się symbol szynku salisowskiego: czarny kot. Villette i Grasset, dwaj artyści dziś już rozgłośni, wzięli udział w tem ozdobieniu, jedynem w swoim rodzaju. Czarne głowy kocie otoczone złocistemi promieniami zdobią, powałę. Na ścianach restauracyi wiszą cztery humorystyczne obrazy Villette'a: dachy Paryża, na którym w jasną noc księżycową liczna orkiestra zakochanych kotów daje koncert, grono ludzi wracających z balu i tańczących po ulicy i t. d. Bardzo oryginalnem jest duże malowidło na szkle, stanowiące główne okno.

Wyszło ono z pod pędzla Villette'a, a tytuł jego brzmi „Le veau d'or“ (złoty cielec). Cielec, odziany w złote szaty, ucztuje przy suto zastawionym stole; wkoło niego bieda wydziera dla siebie ofiary. Młode matki podrzucają zgłodniałe swe dzieci, biedne dziewczę zostaje uwiedzone, poeta głodzi się i marznie. Miły komplement dla bankierów, którzy co wieczora stanowili liczny zastęp wśród pielgrzymującej „Chat noir“ publiczności...

Udekorowawszy „kabaret“, Salis uczuł twardy grunt pod nogami i posunął się jeszcze o krok. Założył satyryczne pismo ilustrowane „Chat noir“, zapełniane tekstem przez głodnych poetów, a rysunkami przez zgłodniałych malarzy. Pismo to w ciągu ostatnich lat wychowało całą szkołę młodych pisarzy, utalentowanych rysowników i zdolnych malarzy. Zaczynali w niem poeci: Jean Rameau, Em. Goudeau, Marsolleau, Ed. Harancourt, Paweł Arène, Maurycy Donnay (autor „Lysistraty“), Raoul Ponchon, poeta marjonetkowy Bouchor, polityczny satyryk Ferny, pisarze jak: Alfons Allais, Leon Bloy, Rafael Shoomard, Ed. Deschaumes, Leon Gondollit; malarze jak: Steinlen, Heidbrinck, Guillaume, Caran d'Ache i wzmiankowani już Villette i Grasset.

* * *

Do większego jeszcze znaczenia doszedł „Chat noir“ od czasu, gdy malarz Henryk Rivière urządził na pierwszem piętrze budynku chiński teatr cieniów.

Urządzono tam salę, mogącą zmieścić więcej publiczności i udekorowano ją w sposób jak najdziwaczniejszy. Villette ozdobił powałę, towarzysze jego udekurowali ściany. Widać tam popiersia sławnych mężów, jak najniesymetryczniej ustawione, otoczone kociemi głowami i karykaturami; chińskie wazy i adamaszki ogryzywane przez czarnego kota, pana domu. U ściany ustawiono pianino i rozpoczęto sławne produkcye pod „Czarnym kotem“.

Nie aktorowie i śpiewacy występowali tu jak na innych scenach, lecz poeci i kompozytorowie sami, deklamując swoje poezye i śpiewając pieśni swoje. W przerwach dawano przedstawienia teatru cieniów. Program był głównie humorystyczny: ale tylko od czasu do czasu wybłyskiwał tu niewinny ów humor monachijskich „Fliegende Blätter“. Zazwyczaj uprawiano satyrę polityczną. Tak więc stał się teatr „Chat noir“ dla Paryża tem, czem była dla Aten scena arystofanowska; zobaczymy wkrótce z jakim dowcipem i humorem poeci i artyści „Chat noir“ wywiązują się z swojego zadania.

Gdy się przyjdzie do teatru „Chat noir“ o godzinie wyznaczonej na afiszach, teatr jest jeszcze zamknięty. Musi się wejść do sali restauracyjnej. Dziwnie mięszana publiczność siedzi tam przy stołach: poeci, muzycy i malarze z Montmartre'u, pisarki, aktorki bez miejsca i kokoty; a pomiędzy niemi eleganckie damy w futrach i atłasach, obserwujące przez lornetki wesołe towarzystwo, dystyngowani panowie, należący snać do najwyższych kół towarzyskich i dający rezerwą swoją arystokratyczną poznać różnicę między nimi a hałaśliwą „bohême“. Wszyscy czekają; panowie, którzy mają dziś rozweselać publiczność, albo jeszcze nie przyszli, albo nie załatwili się z przygotowaniami.

Wreszcie wchodzi pan Rudolf Salis, jasnowłosy olbrzym z malarską kończastą brodą, z fantastycznie zawiązanym krawatem i ciężkiemi, złotemi pierścieniami na palcach i zapowiada wesoło, że przedstawienie na górze zaczyna się.

I za tym napół artystą, napół handlarzem niewolników podąża cała publiczność po kręconych schodach do sali przedstawień. Rudolf Salis w codziennym surducie, z rękami w kieszeni przechadza się między rzędami krzeseł i otwiera wieczór krótką przemową, w której każde słowo jest aluzyą, każde zdanie żartem.

Cała sala drży od śmiechu; wtedy Salis kończy wezwaniem, by oklaskiwać z góry produkcye, bo będą to rzeczy wprost przeciwne temu, co napisały takie miernoty, jak: Szekspir lub Sofokles.

Pierwszy występuje Jakób Ferny, znany satyryk i deklamuje swój monolog: „Burdeau s'instruit.“

Gdy Burdeau został zamianowany ministrem marynarki, dziwnem zrządzeniem losu nie widział nigdy jeszcze morza.

„Or il voulait la voir,
Non point par curiosité, mais par devoir!“

Powiedział sobie: Burdeau! cesarz Marek Aureliusz byłby na twojem miejscu zrobił to samo. I udał się do Trouville, sławnego miejsca kąpielowego. W Trouville — widzi się morze i to morze zrobiło na Burdeau potężne wrażenie. Bo on, minister marynarki, widział już Rodan, widział Sekwanę, widział kąpiel, którą brał co tydzień, ale morza nigdy nie widział. Nareszcie ujrzał je! — i nagle obudził się w nim natchniony poeta, gdy zobaczył tyle płynu razem...

„Alors évoqant Goethe, Hugo, Dante, Euripide,
Mac-Mahon, George Ohnet et caetera... Burdeau
Ne put se contenir et dit: „Que d'eau, que d'eau!“

Następuje teatr cieniów: „Podróż prezydenta.“

Carnot objeżdża Francyę. Na głównym placu miasta prowincyalnego cisną się tłumy: w chwili kiedy prezydent ma przyjechać, poczyna padać gęsty deszcz. Wjeżdża szereg nędznych dorożek: to Carnot przybywa z świtą.

Drugi obraz przedstawia przegląd wojska: karykatury kawaleryi francuskiej są niezrównane. Wreszcie i defiladę zrasza strumień deszczu. Carnot poczyna teraz przyjęcia w prefekturze: dostojnicy władz wysuwają się przed niego, a on każdemu z charakterystyczną postawą ściska drewnianą rękę. W końcu odbywa się oficyalny korowód z pochodniami: wśród okrzyków gromadzi się tłum przed prefekturą, Carnot wychodzi na balkon, ale w chwili, kiedy chce mówić fatalny deszcz wszystko rozprasza.

Jednak na takich wesołych utworkach „Chat noir“ nie zatrzymuje się. Dowcipny Hyspa rzuca najpierw słowo „Panama“ i natychmiast otwierają się śluzy zjadliwego humoru, właściwego przyjaciołom Salisa. Następuje teraz głównie *chansons*: wiersze satyryczne, do których melodie ułożyli sami poeci i które deklamują również sami, nie obawiając się współzawodnictwa Judic i Paulusa.

Oto przykład. Floqueta spotyka raz Karol Lesseps na bulwarze. Przykłada mu rewolwer do piersi i mówi: weź ten czek na 500.000 fr., bo cię jak psa zastrzelę.

— Nie!... — odpowiada niewzruszony Floquet — nie mogę wziąć czeku. Moje ręce są czyste i przysięgam na swoje włosy posiwiałe w służbie republiki, że nie wezmę czeku panamskiego.

Mais — vous le donnerez á un de mes amis

(Dokończenie nastąpi).

żenie się o rządzie, przymusowo zaciągnięty do wojska, gdzie dosłużył się stopnia kapitana. Jako pensyonowany tytularny major 15 pułku piechoty, mieszkał we Lwowie. Wyjechawszy przed trzema dniami do rodziny w Głogowie, umarł tam nagle na udar sercowy dnia 8 sierpnia bm. pozostawiając wdowę i dwoje dzieci zupełnie niezaopatrzonych. Był on zarówno dobrym żołnierzem i dobrym Polakiem. Cześć jego pamięci.

Dyrekcya wystawy krajowej zatwierdziła już plany budowy następujących pawilonów prywatnych: hr. Heleny Mierowej, hr. Ludwika Dębickiego, Stefana Niemojowskiego, Kółek rolniczych, Kaźmierza Rojowskiego, Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu, ks. Eustachego Sanguszki i Jana Götza. Ostatni przedstawił plan budowniczego Tomasza Pryłińskiego z Krakowa.

Telefony w Stanisławowie. Urządzenie w Stanisławowie stacyi telefonicznej nie ulega już wątpliwości. Wprawdzie liczba abonentów, którzy się dotąd zgłosili, nie przewyższa dwudziestu, jednak na razie uznano, że i to wystarcza. W tych dniach podpisane zostaną umowy z abonentami, a wkrótce przeprowadzone zostaną druty, które nie będą biegły ponad dachami, jak we Lwowie, lecz obok kamienic, na hakach, a tam, gdzie wyższych budynków nie ma, na odpowiednich słupach.

Przedsiębiorstwo karuzelu znanego w Paryżu pod nazwą „montagnes russes", a w Pradze pod nazwą „sklouzačka", zamierza zbudować go na placu wystawy lwowskiej. Decyzya dyrekcyi w tej sprawie nie jest jeszcze wiadomą.

Podróż naukowa. Na koszt Wydziału krajowego wyjeżdża p. Bronisław Lipiński, profesor we lwowskiej szkole gospodarstwa leśnego, w piątek w podróż naukową do Szwecyi, gdzie zabawi kilka miesięcy.

P. Ludwik Więckowski zgłosił się do dyrekcyi powszechnej wystawy krajowej z propozycyą wystawienia na placu wystawowym gorzelni (trzeciej z rzędu), składającej się tylko z dwóch oddziałów: zacierni i destylarni, niedawno przez niego skonstruowanej.

Handlarze dusz. W Tryeście aresztowano na pokładzie statku, który miał odejść do Aleksandryi, dwóch żydów bukowińskich: Maurycego Schlossera i Samuela Fellkerfilke, za handel dziewczętami.

Nowy syndykat W Paryżu zawiązał się w ostatnich dniach „syndykat osób leczących bez pomocy lekarstw." Do syndykatu tego należą: magnetyzerowie, hypnotyzerowie, medyumiści, suggestyoniści i masażyści. Prefekt Sekwany zatwierdził już statuta nowego syndykatu.

W Szczawnicy bawiło do końca lipca rb. 1315 rodzin, a 2180 osób.

Zemsta wilczycy. Na Ukrainie, w powiecie białogrodzkim, majątności leśnej „Szebekin", upolowano ogromnych rozmiarów wilczycę, która [illegible] wilcząt, [illegible] podczas [illegible] 14-letnią córkę i 3-letnie dziecko.

Nieszczęśliwy wypadek. W Corynie mała 6-letnia córeczka włościanki Magdaleny Sprei wylazła drabiną ustawioną obok chaty. Tuż pod drabiną leżała deska, w której tkwiło kilka gwoździ. Dziecko przez nieostrożność spadło z drabiny i piersiami uderzyło o deskę tak fatalnie, iż jeden z gwoździ przebił klatkę piersiową i dosięgnął serca. Dziecko zginęło na miejscu.

Testament br. Romaszkana Z autentycznego źródła otrzymaliśmy dokładne dane odnoszące się do testamentu br. Zygmunta Romaszkana i umieszczamy je dla uzupełnienia wczorajszej notatki. I tak:

1) Dobra Uhersko z przyległościami w powiecie stryjskim zapisane są Franciszkowi br. Romaszkanowi bratankowi zmarłego (a nie bratu, gdyż ś. p. br. Romaszkan nie pozostawił brata).

2) Dobra Ostapie z przyległościami p. Wacławowi Zaleskiemu (a nie Władysławowi jak mylnie podano).

3) Jeden dom dwupiętrowy (a nie kilka domów) do wspólnego podziału pomiędzy powyższych dwóch spadkobierców.

4) Cegielnia zwana „Stillerówką" w połowie Józefowi Rudnickiemu, wychowankowi i zarządzcy ś. p. br. Romaszkana, a w drugiej połowie Franciszkowi Zandlerowi, sekretarzowi i kasyerowi zmarłego.

5) Dobra Laszki i Sroki w powiecie lwowskim przeznaczone są do sprzedania celem zrealizowania następujących legatów: Dla Zakładu sierot imienia Torosiewicza 6000 złr., dla ubogiej dziatwy szkolnej w dobrach zmarłego 6000 złr., dla cerkwi we wspomnianych wsiach wogóle 5000 złr., dla panien Antoniewiczówien trzy posagi po 6000 złr., dla miasta Stryja w celu uporządkowania placu Romaszkana 1000 złr., dla kościoła tamtejszego 1000 złr., na dożywotnie renty dla Jakóba Romaszkana i innych dalszych krewnych przeszło 5000 złr., dla służby w dobrach zmarłego przeszło 25 0 0 złr. i wiele innych legatów.

Z Krakowa donoszą, iż kardynał Rampolla, sekretarz stanu, wystosował piękny list do księdza prałata dra Wincentego Smoczyńskiego, proboszcza w Tenczynku. W liście tym ks. kardynał w imieniu Ojca św. dziękuje ks. Smoczyńskiemu za wysłanie książki „Jubileusz 50-letni biskupstwa Jego Świątobliwości Leona XIII Papieża" (Kraków 1893, nakładem Czasu). W piśmie tem znajduje się nadzwyczaj zaszczytny dla ks. Smoczyńskiego ustęp: „Przez to Jego Świątobliwość bardzo wielkie składa Ci dzięki i zasłużone oddaje pochwały, że [illegible] Polaków [illegible] Kościoła Stolicy Apostolskiej". Bardzo pochlebną ocenę pewnej pracy ks. prałata Smoczyńskiego podała Civiltà catolica w zeszycie kwietniowym bieżącego roku.

Jeden z uczonych geografów francuskich, J. Thoulet, w wychodzącem obecnie z pod prasy drugiem wydaniu dzieła pod tyt. „Wstęp do nauki geografii fizycznej", zastanawiając się nad znikomością rzeczy ludzkich, [illegible] wyraża się w następujący sposób:

„Gdzież są Fenicyanie, którzy ruchliwością swą zapełniali świat cały; gdzież Niniwa i Babilon i niezmierzone państwo Persów? gdzież są Grecy z czasów Peryklesa i Aleksandra Wielkiego; gdzie Rzymianie Cezara i Augusta; Arabowie i Turcy Mahometa i Kalifów; Mongołowie Tamerlana; gdzie Polacy w Europie, Czerwonoskórcy w Ameryce, Kanacy w Oceanii? [illegible] Stali się [illegible] radośnym [illegible] ludzie, [illegible] całej [illegible] kością?"

Bardzo pięknie rozrzewniasz się pan, panie Thoulet! ale za wcześnie zaliczyłeś nas Polaków do umarłych. Widocznie studyowałeś geografię tylko z map urzędowych rosyjskich i pruskich, które uwidoczniają państwa, a nie narody. Narody [illegible] do sił, [illegible] tylko z tego moralnego upadku, ku jakiemu coraz szybciej chyla się twoja ojczyzna, uczony panie Thoulet!

W świecie naukowym sprawiło wrażenie dzieło profesora Uniwersytetu charkowskiego, p. Kowalewskiego o Iwanie Groźnym. Historycy rosyjscy różnią się wielce w przedstawianiu zasadniczych rysów tej postaci. Jedni poczytują go za krwiożerczego tyrana, w którym wyziębiły się wszelkie uczucia ludzkie; inni twierdzą, że był to tylko estetyk, lubujący się w obrazach krwawych, lub aktor, grający rolę nabożnisia lub tyrana; inni, że Iwan był politykiem, rozumiejącym potrzebę zmiażdżenia hydry oligarchicznej i wpojenia w ogół ludnoś i bezgranicznego zaufania do władzy zwierzchniczej; inni wreszcie, jak profesor Iłowajskij, że panowanie Iwana Groźnego było dziełem Opatrzności, pragnącej utwierdzić lud rosyjski w cierpliwości i w zupełnem oddaniu się władzy. Prof. Kowalewski przystępuje do rzeczy ze skalpelem analizy psychologicznej, bada Iwana, jakby badał chorego w klinice i układa dyagnozę według wszelkich wymagań medycyny nowoczesnej. Zdaniem profesora Kowalewskiego, car Iwan był paranoikiem, czyli człowiekiem cierpiącym na chorobę umysłową w jednej z jej najstraszniejszych form. Posiadał on wyraźne cechy paranoika: nieufność, ponurość, skrytość, fantazyę bogatą i na tyle potężną, że twory wyobraźni wydawały mu się istnościami realnemi, wreszcie niezdolność do dłuższej stałej działalności Odznaczał się on jeszcze właściwą paranoikom dzikością i lubowaniem się czysto chorobliwem w zadawanych mękach. Właściwość ta stoi w związku z krwiożerczością. „Paranoicy marzą o krwi, żyćby mogli krwią samą" — powiada profesor. Źródeł tej chorobliwości szuka prof. Kowalewski w odziedziczonych po przodkach, ojcu, dziadku i babce — Zofii z Paleologów, zboczeniach psychologicznych. Szczególniej ostatnia, kobieta wyrafinowanie nerwowa, dziecko przestarzałej, chorej cywilizacyi bizantyjskiej, wniosła do rodu Rurykowiczów rozkładowe pierwiastki newrozy.

Pojedynek. Dwie kwieciarki paryskie 16-letnia Julia Ritter i 15-letnia Marya Dufour zakochały się w pewnym młodzieńcu, znanym w dzielnicy pod imieniem „pięknego bruneta". Na pewnej zabawie tanecznej miły adonis nadskakiwał obu pięknościom; one jednak wiedziały, iż jedna z nich musi ustąpić. Postanowiły więc rozstrzygnąć zatarg pojedynkiem. Uzbroiwszy się w noże, wyszły na ulicę, gdzie wobec licznie zgromadzonej gawiedzi, rozpoczął się pojedynek.

Gdy nadbiegła policya obie zapaśniczki już były ranne. Julii brakowało kawałka nosa, Marya miała pięć ran, na twarzy, rękach i piersiach. Policya zapaśniczki rozdzieliła, one jednak postanowiły, gdy przyjdą do zdrowia, raz jeszcze orężnie się rozprawić.

Zmarli. Józefa z Zalewskich Gerlingerowa, żona emerytowanego majora, przeżywszy lat 75, umarła w Krakowie. — Franciszka hrabina Lanckorońska, małżonka członka Izby panów Karola hr. Lanckorońskiego, umarła w St. Veith. Śp. zmarła była dopiero od roku zamężną. — W Kazaniu umarł adwokat dr. Ludwik Bujalski i zostawił znaczny majątek bratu i siostrze w Warszawie.

Stan powietrza. Termometr + 12 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 766. Nieruchomy. Niebo zachmurzone, ale dość przyjemnie.

Urozmaicona przyjemność.

Niunia od tygodnia bawi z mamą na letniem mieszkaniu w Brzuchowicach.

— Cóż, Niuniu, jakże się bawicie na letniem mieszkaniu?

— O, bardzo dobrze.

— Cóż robicie rano?

— Rano? Chodzimy na kolej na pociąg ranny.

— A wieczorem?

— Wieczorem? Na wieczorny pociąg oczywiście...

Korespondencya Redakcyi. *P. U. w Żołyni.* Pan Schellenberg jest chrześcijaninem i Polakiem.

Teatr. Dziś we środę (9) w teatrze letnim: „Lunatyk", krotochwila w 3-ch aktach E. Bluma i R. Toché. — Jutro we czwartek w teatrze letnim: po raz czwarty: „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindaua, z muz. L. Kuhna.

Literatura i Sztuka.

* **„Pierwiosnki"** zbiór nowel Zofii Gergowiczówny. Lwów z drukarni Ostruszki 1893.—Nie tak to łatwo zostać powieściopisarzem, jakby się zdawało. Trzeba mieć dar kompozycyi, wyrobić sobie specyalny dar myślenia wyobrażeniem, a spostrzegawczość doprowadzić do wrażliwości płyty fotograficznej, inaczej talentowi wnet materyału zabraknie, osłabnie on i zjałowieje. Dlatego nigdy dość nie można kłaść nacisku, przy ocenie pierwocin literackich, na potrzebę obserwacyi dla młodego talentu, zwłaszcza jeżeli to jest talent kobiecy. Z natury bowiem rzeczy kobiety łatwiej niż mężczyźni zadawalniają się zdawkowymi liczmanami, będącymi w obiegu i bez krytyki biorą je i innym podają za prawdę. Panna Zofia Gergowiczówna w tomiku złożonym z 10 obszernych utworów, dowiodła, że ma sporo zapału i pewną łatwość w pisaniu, ale w tem też leży całe niebezpieczeństwo. Autorka zadowolniona, że jej szybko słowa z pióra spływają może na tem poprzestać, a obserwacyę pozostawić na boku. Niebezbieczeństwo to jest tem większe, że w zbiorku nowel zaledwie w kilku miejscach znać, że się tak wyrazimy, iż autorka malowała z modelu i te tylko ustępy nie pozwalają nam wątpić o talencie autorki („Dziaduś" „Z dzisiejszej doby"). Pospiech w pisaniu znać także z zaniedbanego miejscami stylu i z takich, przypadkowych sądzimy błędów gramatycznych, jak wstrętny językowi polskiemu t. zw. *accusativus tromtadraticus*, czyli czwarty przypadek po przeczeniu. Gdyby autorka była po napisaniu raz jeszcze z uwagą przeczytała swe utwory, błędy te zniknęłyby niewątpliwie.

* **Przeglądu powszechnego** numer z sierpnia zawiera: Wrażenia z wiecu katolickiego w Krakowie, przez ks. J. Badeniego T. J; Referat o szkole katolickiej, przez ks. Maryana Morawskiego T. J.; Lichwa na wsi w Galicyi (c. d.), przez dra Leopolda Caro; Aleksander Lorencowicz, studyum z epoki panegirycznej (c. d.), przez Józefa Sasa T. J.; Hedenstierna i Köpling (dok.), przez T. W.; Echa wiosenne z Sarbiewskieego, przez ks. Wł. Piątkiewicza T. J.; Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Rozmaitości.

— **Biała dama** W dziennikach niemieckich znowu się ukazało opowiadanie o „białej damie," która ma się zjawiać przed Hohenzollern'ami w ważnych wypadkach życia. Dzienniki wzmiankowane przytaczają relacyę hrabiego Nostitz'a z r. 1806, adjutanta księcia Ludwika Ferdynanda pruskiego. Opowiadanie to ogłosiły najprzód dzienniki duńskie, a za niemi rosyjskie, gdyż syn owego hrabiego Nostitz'a, zajmował później wysokie stanowisko w służbie wojskowej rosyjskiej i on to właśnie skreślić miał tę historyę tajemniczą, zaczerpniętą z notatek ojca. W wigilię bitwy pod Saalfeld, brzmi opowiadanie, książę Ludwik Ferdynand znajdował się razem ze swymi oficerami w zamku księcia Schwarzburg-Rudolfstadt. Wieczorem zebrano się w jednej z sal zamkowych. Książę myśląc o bliskiem spotkaniu z wojskami Napoleona, był rozpromieniony. Gdy wybiła godzina dwunasta, zwrócił się książę do hrabiego Nostitz'a i rzekł: „Jakże się czuję szczęśliwym! Nakoniec okręt nasz wypłynął na morze. Wiatr nam sprzyja!" Zaledwie te słowa wyrzekł, gdy hrabia ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegł, że książę zbladł, zerwał się z krzesła, oczy ręką przetarł, chwycił świecznik i wybiegł na korytarz, prowadzący do izby zajętej przez straż. Hrabia Nostitz pobiegł za nim i widział, że książę ściga jakieś widmo białe, które znikło nagle w ścianie. Książę obejrzał ścianę starannie i nie zauważył w niej żadnego otworu. Gdy książę usłyszał za sobą kroki hrabiego, obrócił się i rzekł: „Nostitz, czy widziałeś? — „Tak jest, mości książę, widziałem." — „No, więc to nie był sen ani halucynacya!" zawołał książę. — Świadkiem tej sceny była jeszcze trzecia osoba, a mianowicie szyldwach, który objaśnił, że widział jakąś postać w biały płaszcz otuloną, ale pozwolił jej przejść, bo sądził, że to jakiś oficer kawaleryi saskiej. Zjawisko to wywarło na księcia wielkie wrażenie; mówił do hrabiego, że to jest złym znakiem, gdyż „biała dama" ukazuje się wtedy, gdy który z Hohenzollernów ma zginąć śmiercią gwałtowną. Nazajutrz zaszła bitwa pod Saalfeld. Gdy wojska pruskie poczęły uciekać, znowu książę Ludwik Ferdynand i hr. Nostitz ujrzeli „białą damę", stojącą na wzgórzu i załamującą rozpaczliwie ręce. Hrabia spiął konia i popędził na wzgórze, ale „białej damy" już nie było. Jeden z żołnierzy stojących tam w pobliżu ujrzał także białą postać i nie mógł pojąć, gdzie się podziała. W kilka minut potem książę Ludwik Ferdynand przy ataku jazdy francuskiej został raniony śmiertelnie; hr. Nostitz starał się księcia unieść z pola bitwy, ale raniony także padł na ziemię bez zmysłów. O tem wszystkiem jednemu tylko synowi w życiu swem opowiedział, zaklinając go o zachowanie tajemnicy. Młody hrabia zapewnia, że ojciec jego nie był przesądnym, i kończy swe opowiadanie słowami Hamleta:

„Są cuda na ziemi i niebie, o których się nie śniło naszym filozofom."

— **Oczy mężczyzn i kobiet.** Przyglądając się starożytnym rzeźbom greckim zauważono, że posągi mężczyzn mają oczy bardziej wypukłe, niż kobiet. Postanowiono więc sprawdzić, czy się rzeczywiście tak ma i w naturze. W tym celu zmierzono niedawno wypukłość gałki ocznej u pewnej liczby mężczyzn i kobiet i przekonano się, że taka różnica rzeczywiście istnieje, tylko w naturze nie daje się tak łatwo spostrzedz, jak na starożytnych rzeźbach. Nowy to dowód bystrości w obserwowaniu natury przez starożytnych artystów, którzy tylko ulegając ogólnemu dążeniu w starożytnej sztuce do idealizowania natury, różnicę spostrzeżoną w rzeczywistości w dziełach swych silniej zaznaczyli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 sierpnia.

(Z) Wielkie zaniepokojenie wywołała dziś na giełdzie pogłoska, że bank austro-węgierski zamierza podwyższyć stopę procentową Do tego kroku skłania podobno dyrekcyę banku ta okoliczność, że wolna od podatków rezerwa banknotów, pomimo martwego sezonu, zmniejszyła się tak dalece, iż wynosi dziś zaledwie 26 milionów, podczas gdy zwykle o tej porze więcej niż 40 milionów wynosi. Pogłoskę tę wyzyskała kontrmina berlińska i przypuściła znów namiętny atak na nasze renty, które też spadły prawie o $^1/_2$%. Węgierska renta koronna stoi już na 94.20, t. j. poniżej kursu emisyjnego. Na targu innych walorów nie było żadnego życia. Z Berlina donoszą, że na giełdzie tamtejszej skupowano dziś olbrzymie partye rubli na rachunek rządu rosyjskiego. W ten sposób chce p. Witte ratować kurs rubli, któremu lekkomyślnie wszczęta wojna cłowa z Niemcami wielce szkodzi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 337·25, węgierskie 419·—, Anglobanki 150·—, Uniony 250 25, Bankvereiny 121·75, Länderbanki 246·40, Ludwiki 219 —, Czerniowieckie 257·—, Renta papierowa 96 90, srebrna 96·60, austryacka złota 118 85, 4% austr. renta wal. kor. 96 55, węgierska złota 115 55, 4% węgierska renta wal. kor. 94 25, dukat 5·87, 20-frankówka 9 90—, marki 12·21—, ruble 128$^1/_2$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 sierpnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu lepszem o tyle, że młynarze, którzy przez dwa ostatnie targi prawie nie kupowali, dzisiaj widzieli się nareszcie spowodowani do uzupełnienia zapasów i tym sposobem pozbyto się parę większych partyi pszenicy i żyta. Handel ogranicza się jeszcze głównie do ziarna starego, które też chętnie kupowano i płacono stosunkowo drożej niż nowe, bo próby tego ostatniego źle się przedstawiają, są wilgotne i po części porośnięte. Dotyczy to jednak tylko zboża krajowego i z Królestwa, bo węgierskie, które tutaj szuka także zbytu, jest bardzo ładne. — Jęczmień ciągle jest poszukiwany i jest to jedyny produkt, który kupują dla zagranicy. Zapasy wyczerpują się tymczasem, dowozy z powodu pilnych żniw wstrzymane chwilowo, lecz można się spodziewać, że z ukończeniem żniw tak z Galicyi, jak z Królestwa, które nie ma obecnie innej drogi zbytu, będziemy tutaj mieć znaczny bardzo napływ.

Płacono: za pszenicę białą od 8·80—9·00, za czerwoną od 8·85—9·10, za żółtą od 8·80 do 9·10; za żyto od 7·10—7·50; za jęczmień browarny od 6·50—7·00, na kaszę od 6·10 do 6·30; za owies od 7·15—7·40; pszenica nowa 8·70—9·—; żyto nowe 6·80—7·—; rzepak 13 50 do 14. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4786 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 852 sztuk opasowych i 54 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 571 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 111 sztuk.

Płacono: galicyjskie 51 do 63·00 zł., węgierskie 51—61·00 zł., z innych krajów koronnych 51 do 64·00 zł., krowy 22—28·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 45 do 98 zł. za sztukę.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 9 sierpnia. Wczoraj po raz pierwszy sprzedawano na targu tutejszym rosyjski owies z dostawą na 1 (13) września. Wskutek tego spadł owies na jesień o 11 ct. z 7·09 na 6·98.

Również pszenica i żyto spadły w cenie. Pszenica na jesień 7·18, żyto na jesień 6 86, kukurudza 5·24.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 9 sierpnia (pryw.). Według dotychczasowych instrukcyi, zbierze się Rada państwa dopiero w początku października.

Wiedeń 9 sierpnia (pryw.). *Fremdenblatt* przynosi w telegramie z Pesztu wiadomości o pobycie b. sekretarza policyi paryskiej Dupasa w Peszcie. Otóż Dupas przybywszy do Pesztu, miał rekomendacye do prezydenta tamtejszej policyi, aby mu pomagał w poszukiwaniach za osobą bliżej nie wymienioną w rekomendacyi. Prezydent policyi pomagał mu w tem i przekonał się, że Dupas śledzi Artona, ale pomimo, iż policya peszteńska znalazła trop Artona, starał się Dupas unikać aresztowania tego człowieka i przybywał wszędzie za późno. Arton bawił jakiś czas także w Czerniowcach i we Lwowie.

Petersburg 9 sierpnia. (pryw.) Nowe rokowania o traktat handlowy z Niemcami zaczną się stanowczo 1-go października. Stronnictwo nieprzyjaźne Niemcom gwałtownie agituje za tem, aby Niemcom nie uczyniono najmniejszego ustępstwa od warunków postawionych podczas poprzednich rokowań, o które to warunki rozbiły się te rokowania.

Układy o traktat handlowy z Turcyą znów się zaczęły, jednak idą one bardzo mozolnie, albowiem Turcya, uwzględniając rzeczywisty stan stosunków, nie chce przyjmować żadnych zobowiązań względem Bułgaryi, czego właśnie domaga się Rosya na tej podstawie, że Bułgarya jest wassalem Turcyi. Ma to dla Rosyi polityczne znaczenie.

Spaliło się gubernialne miasto Kaługa.

Wiedeń 9 sierpnia. *Wiener-Zeitung* ogłasza pismo Cesarza, powierzające jenerałowi Merklowi kierownictwo ministeryum wojny aż do dalszego zarządzenia.

Petersburg 9 sierpnia. Z powodu doniesienia dzienników zagranicznych, że w konsulacie rosyjskim w Serajewie skradziono tajne akta, oświadcza „Ajencya północna", że zajście to ma charakter zupełnie prywatny i polega na nieporozumieniu osób zatrudnionych w konsulacie. Sprawa ta zresztą jest już wyjaśniona i ostatecznie załatwiona, a wszystkie szczegóły podane przez dzienniki są zmyślone.

Londyn 9 sierpnia. W izbie niższej postawił wczoraj Chaplin wniosek o odroczenie izby. Wniosek ten odrzucono bez głosowania.

Londyn 9 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby niższej oświadczył Gladstone, że nie odroczy tej izby prędzej, zanim bil o samorządzie Irlandyi nie zostanie ostatecznie uchwalony we wszystkich stadyach i zanim budżet wydatków nie zostanie przyjęty.

Praga 9 sierpnia. Namiestnik zniósł uchwałę tutejszej rady miejskiej, zaprowadzającą na rogach ulic tablicy z wyłącznie czeskimi napisami nazwy tych ulic, kazał zdjąć przybite już czeskie tablice i zastąpić je tablicami z czeskim i niemieckim napisem.

Rzym 9 sierpnia. W ciągu ubiegłej doby umarło w Neapolu pięć osób na cholerę. Sanitarne stosunki w kraju są znów normalne.

Belgrad 9 sierpnia. Komisya śledcza skupczyny wypracowała już swoje sprawozdanie co do postawienia byłego gabinetu Awakumowicza w stan oskarżenia. Jest rzeczą niemal pewną, że wszyscy członkowie tego gabinetu wydani zostaną sądowi.

Prezes ministrów Dokicz chory jest od czterech dni. Wczoraj odwiedził go król.

Helgoland 9 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj przed południem na pokładzie swego jachtu „Hohenzollern" i przypatrywał się ćwiczeniom w strzelaniu z nowych dział rewolwerowych.

Bukareszt 9 sierpnia. Urzędownie donoszą, że ubiegłej doby zachorowało w Braile 15 osób na cholerę, a 4 umarły, w Sulinie zaś zachorowało 26, a umarło 5. Pogłosce o pojawieniu się cholery w Gałaczu i w Plojeszti, zaprzeczono kategorycznie.

Waszyngton 9 sierpnia. W orędziu, którem prezydent Cleveland zagaił nadzwyczajną sesyę kongresu, wykazuje on, że sytuacya jest tak nadzwyczajną i niepokojącą, i tak zagraża najżywotniejszym interesom, bo dobrobytowi narodu, że koniecznie trzeba było zwołać tę nadzwyczajną sesyę. Winę tych stosunków przypisać należy wedle orędzia głównie ustawom o zakupywaniu srebra przez skarb państwa i o wybijaniu monet srebrnych.

Montpellier 9 sierpnia Od 5 sierpnia zdarzyło się tu siedem wypadków cholery.

Petersburg 9 sierpnia. Od 23 lipca do 5 sierpnia zdarzyło się w mieście Niżny Nowgorod i w gubernii niżnonowgorodzkiej 258 wypadków słabości, posiadającej cechy cholery azyatyckiej, z tego 102 wypadków zakończyło się śmiercią. W Warszawie był jeden taki wypadek, w Charkowie cztery.

Waszyngton 9. Sierpnia. W orędziu swem prosi prezydent kongres o zniesienie bilu Shermana i przedsięwzięcie takich zarządzeń, z którychby można poznać zamiar rządu spełniania pieniężnych zobowiązań państwa w monecie uznanej przez wszystkie cywilizowane państwa.

Kopenhaga 9 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefania odjechała wczoraj do Wiednia.

Wiedeń 9 sierpnia. Parowiec „Elżbieta" z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem na pokładzie zawinął do portu w Yokohamie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Ambroziewiczowa z Pomorzan. S. Skarzyński ze Studzianki. J. Kunaszowski z Perekosów. P. Zimmermann z Rosyi. J. Schubert z Czerniowiec. T. Küchler, J. Trabauer i R. Baller z Wiednia. Hrabia L. Cigala z Ispas. A. Zeller z Lipska.

HOTEL IMPERIAL. Hr. J. Wiśniewski z Madrytu. W. Gołębski z Krasnolesia. F. Passewal ze Stanisławowa Dr. F. Pelzer ze Stanisławowa. F. Felmayer z Wiednia. G. Hay z Wiednia. L. Hamilton z Londynu. A. Kohlberger ze Zbaraża. W. Chołoniewski z Birczy.

HOTEL ZORZA. T. Stryjeński z Krakowa M. Vegh z Budapesztu. K. Laskowski z Krakowa R. Munk z Wiednia. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. A. Pieńczykowski ze Strychaniec. B. Studziński z Tarnopola. Dr. L. Brudziński z Mikuliniec. E. Popiel z Zaleszczyk. Hrabia K. Szeptycki z Przyłbicy. L. Nazarkiewicz z Królestwa Polskiego. J. Nazarkiewicz z Wiednia. B. Szablowski z Krakowa. Z. Medeczka z Warszawy. W. Postruski z Serednego. J. Barowski z Drohomyśla. Baron Józef Romaszkan z Horodenki. Baron L. Wattmann z Rudy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	336·85	Galicyj. obligi propinacyjne	97·40
Alpiny	53·80	Wied. losy	176·75
Kredyty węg.	419·—	Akcye tyton.	187·—
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·25
Uniony	250·50	Elbethale	237·—
Ludwiki	219·—	Länderbanki	245·—
Nordbany	288 50	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	104·50	Bankvereiny	121·75
Losy tureckie	48 90	Węg. renta p.	94·15
Staatsbahny	306·50	Ruble	1.30·50
Czerniowieckie	257·—		

Usposobienie stałe.

Z izby handlowej. Lwów 9 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	257	—	260	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4$^1/_2$% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	25	97	95
„ „ „ 4% los. w 41$^1/_2$ lat.	98	—	98	10
„ „ „ 4$^1/_2$% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	30	98	—
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	75	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25 6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5 55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5 26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9 06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3 20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6 36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

88)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Co powiedziawszy i zelżywszy mnie, jak sądzę, dostatecznie u mego własnego stołu, pozwolisz pani, że ją pożegnam — rzekł Hugon bardzo blady, idąc ku drzwiom.

— Możesz asan być zupełnie spokojny, że nie tak prędko przekroczę progi twego domu — zawołała za nim ciotka, cała zaperzona.

— Jak się pani podoba.

— O, ciotko! ciotko! coześ zrobiła? — zawołałam, wybuchając łzami.

— Wypowiedziałam mu co myślę, Bab — odparła ciotka, szerokiemi krokami biegając po pokoju.

— Ale po tem, co zaszło, stosunki wasze zostaną zerwane na zawsze.

— Cóż na to poradzić?

— Ale co ja pocznę? ja, która was tak oboje kocham. Pamiętaj, ciotko, że on jest mężem moim... że całą duszą jestem przywiązana do niego...

— Bab, to jest niecpoń. On ciebie nie wart...

— To fałsz, ciotko! Ty go nie znasz! On jest najlepszy... najzacniejszy...

Łkania zdławiły mi głos. Ciotka zatrzymała się nagle przedemną i pięścią uderzyła o stół.

— Bab, jesteś głupia! Ten człowiek złamie ci życie, a jak ci serce pęknie z bólu w piersi, to mi wtedy uwierzysz!

Za chwilę już jej nie było. Odjechała, aby już nigdy nie powrócić.

ROZDZIAŁ XV.

Pomimo krótkich dni zimowych i częstych przerw w pracy, malowałam bardzo wiele przez cały listopad i grudzień. Ulubione to zajęcie odrywało myśl moją od ciągłego rozpamiętywania zajścia pomiędzy ciotką i moim mężem. Czułam, że stosunki raz zerwane nie naprawią się już nigdy. Ciotka zaczepiła go, dając powód do sprzeczki, a znałam ją zbyt dobrze, aby przypuścić, że przyzna się do winy. Wolałaby umrzeć, niż uczynić pierwszy krok do zgody. Coraz trudniej przychodziło mi utrzymać się z nią na zgodnej stopie, to też rzadko odwiedzałam ją, oddając się cała mojej pracy. Termin balu Bayhamów był bliski, a jednocześnie i mój obraz był już na ukończeniu. Przedmiot do niego poddał mi był mój mąż przed rokiem, podczas poślubnej podróży naszej w Szwajcaryi. Był to Erazm przed sądem w Bazylei.

Wielki uczony i teolog, stojący o zachodzie słońca na frontowym tarasie katedry, tonął zadumanym wzrokiem w przestrzeni. Słońce tylko co skryło się za góry Szwarcwaldu, a łagodne, przymglone światło napełniało powietrze. Na dalekim widnokręgu Ren toczył majestatyczne, zielone swoje fale. Z pośród kasztanów tarasu przeglądały czerwone kolumny krużganków klasztornych, po których lubił się przechadzać, a na ławce kamiennej leżała wpół otwarta księga starożytna, drukowana być może jeszcze przez Guttenberga z Moguncyi. Zadałam sobie wiele trudu, aby oddać dokładne podobieństwo rysów mistrza, z którego portretu zdjęłam niegdyś pobieżny szkic w sali obrad. Wyraz nadziei i pogody opromieniał pobladłą cierpieniem twarz jego. Ubrany był w długi, futrem podbity płaszcz i trójkątną czapkę aksamitną. Jedną wychudłą dłonią wspierał się na lasce, druga ręka jego spoczywała na księdze. Zachód dnia pogodnego, po którym, po krótkiej nocy, zaświtać miały wielkie zorze wieczności, owiewał czoło jego zamyślone promienną jakąś jasnością, spływającą z nieba w głębiny jego ducha. Oto myśli, które usiłowałam, jakkolwiek niedokładnie, przelać na moje płótno.

Pewnego poranku, gdy Hugon wyszedł z fuzyą do lasu, a ja zabrałam się, jak zwykle, do roboty, zdarzyło się, że po bliższem rozpatrzeniu, dzieło spoczywające na kamiennej ławie poręczy wydało mi się nieco chybione. Wzięłam sobie za wzór pierwotne wydanie Szekspira z roku 1623, ale skórzana oprawa jego wydała mi się zbyt ciemną w zestawieniu z togą Erazma. Postanowiłam więc zmienić dzieło na inne, oprawne w staroświeckie *vellum*, o spłowiałej wiekiem złotawej barwie lepiej odpowiadające łagodnym półcieniom zmroku. Cały szereg takich dzieł widziałam w księgozbiorze na półce, na której było wypisane dużemi literami: *Acta Sanctorum*. Uradowana tym pomysłem, udałam się niezwłocznie do biblioteki, aby obrać sobie pierwowzór.

Okrągły, olbrzymi piec rozprowadzał łagodne ciepło po wielkiej sali, a słońce zimowe, wpadające przez wysokie okna, smugami światła słało się po posadzce. Długie szeregi półek, zapełnionych książkami w rozmaitej oprawie, wydawały delikatną woń safianu i staroświecczyzny, niby balsam namaszczający duchy zmarłych mędrców. Było to w całem znaczeniu rozkoszne miejsce, stworzone na to, aby nawet nieuka rozmiłować w książkach, rodzaj *Columbarium*, w którem ani urny, ani popioły i łzawice nie zasmucały oka, tylko duch wieków nieśmiertelny i przepotężny królował w całej swojej bezcielesnej potędze.

I to wszystko było moje!

Były chwile, gdy takie bezgraniczne uczucie zdziwienia i wdzięczności opływało mi serce, że zdawało się, iż szczęście moje przeszło nawet najśmielsze marzenia. Na chwilę przystanęłam w progu i spoglądając dokoła, zapytałam sama siebie w duchu, czem zasłużyłam na tyle zbytku, tyle przywiązania i korzyści wszelkiego rodzaju? Kochałam go, to prawda, całą duszą, całem sercem i wszystkiemi władzami umysłu mojego i ta miłość przyniosła swoją nagrodę. Ale czy ta nagroda nie była zbyt wspaniałą, zbyt hojną? Czy w młodości mojej i niedoświadczeniu nie nadużyję jej? Przynajmniej dołożę wszelkich starań i nie ustanę, cierpliwie pracować będę, aby stać się godną mojego szczęścia. I oczy zaszły mi łzami wielkiego wzruszenia, gdy cicho w sercu powzięłam to postanowienie, będące jakby dziękczynną modlitwą wezbranej wdzięczności duszy.

Przystąpiwszy do półki zawierającej *Acta Sanctorum*, a znajdującej się na przeciwległym końcu sali, otwarłam żelazną, złoconą kratę, ochraniającą każdy kompartyment z osobna i zaczęłam przeglądać książki.

Wzięłam jedną z nich w rękę i położyłam ją napowrót; chciałam wziąć drugą... gdy ku niespodzianemu mojemu zdziwieniu nie drgnęła z miejsca. Dotknęłam trzeciej, i tu znów spotkał mnie ten sam zawód. Przyjrzawszy się bliżej, spostrzegłam, że jakkolwiek dzieła, rzędem ustawione na tej półce, oprawne były w ten sposób, co i drugie, jednak było to tylko naśladownictwo książek, zapełniających pustą przestrzeń.

Naraz myśl nowa, jak błyskawica, przeleciała mi przez głowę, a fala krwi gorącej uderzyła mi na czoło. Drzwi... te drzwi, których skrzypnięcie usłyszałam tak wyraźnie, wchodząc po raz pierwszy do biblioteki. Ukryte, tajemnicze przejście, o którem nikt nie wiedział i za przypuszczenie o istnieniu go wyśmiano mnie jak dziecko!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1959.

OBWIESZCZENIE.

W celu zabezpieczenia wykonania budowy domu powiatowego w Sanoku na placu w rynku położonym pod ll. parcel budowl. 229, 228/3, 232/1, 232/2 odbedzie się rozprawa na podstawie ofert pismiennych **w dniu 14 sierpnia 1893** przedpołudniem o godzinie 11ej w kancelaryi Wydziału powiatowego w Sanoku.

Oferty mają być wniesione najpóźniej do dnia 14 Sierpnia 1893 do Wydziału pow. w Sanoku. W ofercie winien przedsiębiorca podać dokładnie ceny jednostkowe, po których roboty obowiązuje się wykonać w zupełności. Ceny te należy wykazać poszczególnie w przedmiarze robót, przy każdej togoż pozycyi, zaś przy każdym rodzaju roboty w dotyczącej przedziałce przedmiaru, kwotę obliczenia, a nadto umieścić na końcu przedmiaru zestawienie ogólne ceny za jaką obowiązuje się przedsiębiorca całą budowę domu wykonać.

Wypełniony tym sposobem przedmiar stanowić ma integralną część oferty.

Odpis przedmiaru robót otrzyma przedsiębiorca za zgłoszeniem się w kancelaryi Wydziału powiatowego w Sanoku gdzie można przeglądnąć techniczne warunki budowy tudzież plany budowy. Budowa winna być w r. b. wykonaną pod dach, w razie niepogody zaś ma być wykonany tylko cały parter. Zupełne wykonanie budowy winno być wykończone do 1 października 1894.

Do oferty należy dołączyć jako zakład 5% ceny ogólnej, za jaką przedsiębiorca obowiązuje się budowę całą wykonać — w gotówce lub w efektach mających kurs na giełdzie podług kursu obliczonych.

Wogóle zawierać ma oferta wyraźne oświadczenie, że przedsiębiorca poddaje się wszystkim tak ogólnym jak i szczególnym warunkom protokołu licytacyjnego, bez wszelkiego zastrzeżenia i że takowe są mu dokładnie znane.

Z Wydziału powiatowego

Sanok dnia 23 lipca 1893, 2056 2—3

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej, Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak